

<http://misyjnym-szlakiem.pl>

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2018/2(18)

ISSN 2083-151X



**UWAGA!
KONKURS!**
patrz str. 44

**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



Życzenia świąteczne	3
---------------------------	---

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

KIRGIZJA

<i>Br. Damian Wojciechowski SJ</i> Nadzieja dla Kirgistanu	4
---	---

MADAGASKAR

<i>O. Józef Pawłowski SJ</i> Wielkanoc w buszu	6
<i>O. Józef Pawłowski SJ</i> Był jak ojciec	8

UKRAINA

<i>Br. Jerzy Zadwórny SJ</i> Nowe miejsce i nowa praca	10
<i>O. Henryk Dziadosz SJ</i> Historia zniszczonego krzyża na Greczanach.....	11

ZAMBIA

PIONIERZY MISJI ZAMBIJSKIEJ SYLWETKI MISJONARZY

<i>O. Wiesław Krupiński SJ (opr.)</i> Brat Franciszek Überman SJ i jego dzieło misyjne, cz. III.....	13
<i>Br. Józef Boroń SJ</i> Początki polskiej Misji w Chingombe. Ojciec Jan Lazarewicz SJ, cz. II.....	16

<i>Br. Józef Boroń SJ</i> Krótki rys historii jezuickich misji w Zambii, cz. I	22
---	----

WSPÓŁCZEŚNI MISJONARZE

<i>O. Andrzej Leśniara SJ</i> Chrzty w porze deszczowej	28
<i>O. Tadeusz Świdorski SJ</i> Przygody z jezuicką farmą w Kasisi ciąg dalszy	29
<i>O. Tadeusz Świdorski SJ</i> Ewangeliczny rozwój.....	30

ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA

<i>O. Mieczysław Bednarz SJ</i> Cierpliwość ojca Jana Beyzyma SJ.....	32
<i>O. Mieczysław Bednarz SJ</i> Posłuszeństwo ojca Jana Beyzyma SJ	33

LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

PODZIĘKOWANIA

MADAGASKAR

<i>Ks. Henryk Sawarski</i> Drodzy Przyjaciele Misji.....	36
<i>Teresa Rabenarimanitra</i> Collège Mampitasoa.....	37
<i>Claudine Rasoanjanahary</i> Sierociniec w Fianarantsoa.....	38

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

<i>Ilona z Chicago</i> Najlepsza lekcja życia	40
<i>Wolontariusze „Adopcji Serca”</i> Słodka degustacja na rzecz dwóch malgaskich szkół	41

LISTY DZIECI

MADAGASKAR	42
-------------------------	----

MIĘDZYNARODOWY KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY

dla dzieci, młodzieży i grup rodzinnych.....	44
--	----

ZAGADKI I REBUSY DLA DZIECI	46
--	----

DOROCZNA AKCJA POWSZECHNE POŚLANNICTWO MISYJNE

Sprawozdanie za rok 2017	48
--------------------------------	----

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
<http://misyjnym-szlakiem.pl>
<http://misje-jezuickie.pl>
<http://adopcjaserca.org.pl>
<http://beyzym.pl>
e-mail: misje@misyjnym-szlakiem.pl
procmisspme@gmail.com
„Adopcja Serca”: adopcjasercams@gmail.com

nakład: 10 000 egz.

Zespół redakcyjny: Czesław H. Tomaszewski SJ (red. naczelny)
Paulina Dąbrowska-Dorożyńska (red.),
Joanna Nowak (rubryka dla dzieci),
Andrzej Sochacki (opracowanie graficzne),
Katarzyna Stokłosa (red. i korekta),

Zdjęcia: H. Dziadosz SJ, A. Leśniara SJ, J. Pawłowski SJ,
C. Rasoanjanahary, T. Razafindraketaka,
H. Sawarski, W. Słowik SJ, T. Świdorski SJ,
D. Wojciechowski SJ, Jerzy Zadwórny SJ,
Archiwum Prowincji Zambia-Malawi,
Archiwum Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego

BOŻE NARODZENIE

Przepiętkne i – jak zwykło się dopowiadać – „rodzinne” święta, które głęboko wpisały się w polską tradycję. Któż z nas, Polaków, wyobraża sobie trzecią dekadę grudnia spędzoną w zwykłym, szarym nastroju? Bez choinki i wcześniejszych przygotowań. Bez często niemałej bieżaniny i starań, by nie zabrakło niczego, co nakazuje stara polska tradycja. A jest ona nieco wymagająca. Na wigilijnym stole musi być karp i opłatek, którym dzielimy się z najbliższymi, z przyjaciółmi i znajomymi, życząc sobie dobra i dostatku, pomyślności i zdrowia oraz wiele innych tak bardzo w życiu potrzebnych rzeczy. Nie zapominając przy tym również o dobrach duchowych i Bożej pomocy, co dla nas, ludzi wierzących, winno mieć przecież ogromne znaczenie.

Wielu z nas w tym przedświątecznym zabieganiu nie koncentruje się tylko na sobie i swojej rodzinie. Myślam, a przede wszystkim troską wybiega dalej, poza rodzinę, krąg przyjaciół i znajomych. Wielu troszczy się o ludzi często sobie nieznanych, o innej mentalności i kolorze skóry, o innych zwyczajach, także bożonarodzeniowych, ale mimo to bliskich sercu. To przecież nasi bliźni czekający na pomoc. Wielu z nas nie tylko wybiega do nich współczującym westchnieniem, ale także przekuwa tę troskę w konkretny czyn. Wyciągamy parę z trudem zaoszczędzonych „groszy”, by wesprzeć najbiedniejszych, ludzi żyjących w nędzy, często bez swojej winy, w dalekich, ubogich krajach misyjnych. Inni zauważają ubogich, chorych i potrzebujących w swoim mieście, w najbliższym otoczeniu, w sąsiedztwie. Tak czy inaczej, nasza troska o słabszych pozostaje głęboko zakorzeniona w polskiej tradycji i poprzez nią także się wyraża.

Cóż innego, jeśli nie to, oznacza puste miejsce przy wigilijnym stole przygotowane dla nieznanego, bezdomnego, chorego, a może będącego w podróży, który w ten wyjątkowy dla nas wieczór wskutek swojej biedy czy samotności może zapukać do naszych drzwi? I jak mówi nasz zwyczaj, przyjmując go w ten wyjątkowy dzień, nie przyjmujemy zwykłego człowieka, ale samego Chrystusa, Syna Bożego, który rodzi się dla nas w wigilijną noc. Przychodzi do nas i potrzebuje naszej bliskości, naszego kochającego, czułego serca, naszej troski. Potrzebuje tego nie dla siebie, bo On, Przedziwny Stwórca, Bóg Wszechmocny, Pan nad panami i Król królów, ma absolutnie wszystko, również splendor i chwałę. Opuszcza to jednak i przychodzi do nas, zebrząc naszego przyjęcia, czułości i miłości. Robi to dla nas, dla naszego zbawienia.

On, Bóg wszechmocny, staje się Człowiekiem, jednym z nas, we wszystkim do nas podobnym oprócz



grzechu. Przychodzi do nas, byśmy Go przyjęli. Tajemnica to niepojęta. Dlaczego Wszechmocny Bóg, Stwórca nas i wszystkiego, co nas otacza, Przemocny i nie do ogarnięcia, schodzi z wyżyn swojej potęgi i chwały, stając się kruchą, słabą istotą ludzką? Robi to dla nas, bo jest Miłością. Nasz Bóg to niepojęta dla nas MIŁOŚĆ. A miłość to relacja obdarowywania dobrem. Bóg jest najwyższym Dobrem i tym Dobrem, to znaczy sobą samym, obdarowuje człowieka. Robi to dla każdego człowieka, dla jego szczęścia i zbawienia. Chrystus chce zbawić nie tylko mnie, ale także wszystkich innych, z którymi łączy mnie człowieczeństwo. To mój brat, moja siostra, to brat i siostra samego Chrystusa, Syna Bożego. To główna racja, dla której nie mogę pozostawać obojętnym na drugiego człowieka i jego los, ale winienem wyjść mu naprzeciw i pośpieszyć z pomocą.

DRODZY I CZCIGODNI DOBROCZYŃCY, SZANOWNI PAŃSTWO

Na nadchodzące święta Bożego Narodzenia życzę Państwu, by refleksje snute wokół tajemnicy Bożej Miłości stały się dla Państwa źródłem radości i pokoju. Oto przychodzi do nas bezbronny, maleńki Gość, Dziecię Jezus, Syn samego Boga, by wśród nas zamieszkać. Przyjmijmy Go do naszych domów, do naszych rodzin, a szczególnie do naszych serc. Dajmy Mu gościnę wśród nas, a wówczas zapanuje wśród nas prawdziwa radość, jedność i pokój. Życzę obfitości łask Nieba i Bożego błogosławieństwa na co dzień. Zdrowia i wytrwałości w czynieniu dobra. Niech Boża łaska i pomoc towarzyszą Państwu na drodze życia, a Matka Najświętsza, nasza Pani i Królowa, niech przygarnie wszystkich jako swoje dzieci i otoczy płaszcem macierzyńskiej opieki.

Zdrowych, radosnych, pogodnych i błogosławionych świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślności w Nowym Roku 2019.

Ms. G. H. T. Guesserli

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

KIRGIZJA

NADZIEJA DLA KIRGISTANU

Ostatnie lata dla Kościoła katolickiego w Kirgistanie naznaczone były stosunkowo dramatycznymi wydarzeniami.

OJCIEC MIKOŁAJ MESSMER

18 lipca 2016 roku niespodziewanie zmarł pierwszy biskup Kirgistanu, jezuita Mikołaj Messmer. Pochodził z Kazachstanu, z rodziny Niemców przesiedlonych przez Stalina w czasie II wojny światowej. Jako pierwszego Administratora Apostolskiego Kirgistanu mianował go Benedykt XVI w 2006 roku. W chwili śmierci miał zaledwie 62 lata i główną przyczyną jego zgonu było niewątpliwie przepracowanie.

Ojciec Messmer był proboszczem w Biszkeku i w kilku wiejskich parafiach wokół stolicy. Równocześnie zajmował się budową kościoła w Tałasie. Wstawał w nocy, aby po kilku godzinach jazdy przez góry na wysokości ponad 3300 metrów pilnować prac budowlanych, po czym tego samego dnia wracał 350 km do Biszkeku, by odprawić tam wieczorną Mszę świętą. Kościół w Tałasie został ukończony i od roku odprawiane są w nim nabożeństwa dla kilkudziesięcioosobowej wspólnoty, która do tej pory zbierała się w jednym pokoju niewielkiego domu.

RESTRYKCYJNE PRAWO I KONTROLE KGB

Po śmierci biskupa rozpoczęły się duże trudności dla katolików w Kirgistanie ze strony władz państwowych. Urzędnicy żądali, by parafie i Administratura Apostolska zostały od nowa zarejestrowane: trzeba było przedstawić 200 podpisów „założycieli” na każdą parafię (zgodnie z prawem kanonicznym parafia powinna być założona przez biskupa, a Kościół lokalny przez Stolicę Świętą). I choć to restrykcyjne prawo wymierzone jest w islamskich fundamentalistów, to jednak rykoszetem uderzyło również w Kościół katolicki.

W wyniku kontroli KGB doszło nawet do zamknięcia na pewien czas nowego kościoła w Tałasie. Parafianie znowu musieli się zbierać w prywatnych domach, a niektórym jezuitom groziła deportacja. Trzeba było wynająć bardzo dobrych i drogich prawników, by na nowo zarejestrować Administraturę i 7 parafii, a także uzyskać pozwolenie na pracę duszpasterską dla księży.



Dom parafialny w Biszkeku przed remontem...



...i po remoncie.

SZEŚĆ MILIONÓW MIESZKAŃCÓW I SZEŚCIU KSIĘŻY

Rok po śmierci biskupa Mikołaja Ojciec Święty mianował nowego Administratora Apostolskiego – ojca Antoniego Corcorana, Amerykanina, dotychczasowego przełożonego jezuitów w byłym Związku Radzieckim. Nowy ordynariusz zabrał się energicznie do działania. Jego główną troską jest sprowadzenie do Kirgistanu nowych księży i siostr zakonnych. Dla kraju niewiele mniejszego od Polski, w którym mieszka sześć milionów osób, sześciu księży i sześć siostr zakonnych to stanowczo za mało.

Równocześnie ożyła praca duszpasterska. Ojciec Remigiusz Kalski regularnie odwiedza wspólnoty katolickie rozsiane w wioskach wokół Biszkeku, także te, w których z powodu braku księży od lat nie odprawiano Mszy świętej. Takich wspólnot jest teraz coraz więcej i ojciec Remigiusz musi czasami odprawiać cztery Msze dziennie.



Chrzest podczas obozu w górach dla dzieci z parafii w Dżalalabadzie.

Latem i jesienią w Biszkeku odbył się ewangelizacyjny kurs Alfa prowadzony przez siostry franciszkańki. Uczestniczyło w nim kilkudziesięciu młodych ludzi ze stolicy i okolic. W rezultacie kursu zawiązała się wspólnota, która poszukuje dla siebie odpowiedniej formy istnienia. W parafii w Biszkeku do sakramentu bierzmowania przygotowuje się ponad 20 osób – to duży procent parafian.

CZEKA NAS JESZCZE DUŻO PRACY

Aktywnie rozwija się także parafia w Dżalalabadzie na południu kraju, gdzie pracują ojciec Josif Schmidlein i ojciec Adam Malinowski. W zeszłym roku było tam 27 chrztów. To prawie połowa dotychczasowej liczby parafian! A trzeba pamiętać, że Dżalalabad to miasto tradycyjnie muzułmańskie.



Ojciec Remigiusz Kalski odprawia Mszę podczas wycieczki w góry w trakcie obozu dla młodzieży w Centrum Dziecięcym.

Bardzo ciekawą inicjatywą są kluby astronomiczne dla muzułmańskiej młodzieży prowadzone przez ojca Adama w dziesięciu dżalalabadzkich szkołach. Najpilniejsi uczniowie uczestniczą potem w obozach astronomicznych w naszym Centrum nad jeziorem Issyk-kul. Jak wiadomo, kto patrzy w niebo, ten może zobaczyć Boga.

Prężnie działa Caritas, która oprócz pomocy dla domu dziecka w Karakoł, prowadzenia centrum dla alkoholików i narkomanów organizuje również kursy edukacyjne dla młodzieży. Wyremontowana została nasza katedra i centrum duszpasterskie wokół niej. Czekają nas jeszcze dużo pracy w tej dziedzinie: w wielu



Uczestnicy kirgiskiego obozu astronomicznego.

parafiach trzeba wybudować kaplice, bo dotychczasowe domki są małe i w złym stanie.

Wspaniale rozwija się też praca we wspomnianym Centrum Dziecięcym nad jeziorem Issy-kul. Co roku przebywają tam na obozach setki dzieci, nie tylko z naszych parafii, ale także protestanci, sieroty, dzieci niepełnosprawne. W ten sposób, pomagając najbied-

niejszym i najsłabszym, wypełniamy słowa Ewangelii: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16).

Br. Damian Wojciechowski SJ

MADAGASKAR

WIELKANOC W BUSZU

Na Madagaskarze pracuję od 1987 roku, to jest już 31 lat z dwuletnią przerwą na studia specjalistyczne na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie (1989-1991). Ostatnio skierowano mnie do pracy w College'u św. Franciszka Ksawerego w Fianarantsoa, gdzie przed laty pracował także ojciec Tadeusz Kasperczyk, jezuita z Polski, mój współbrat, z którym kiedyś przyjechałem na Madagaskar. W Fianarantsoa pełnię funkcję ekonoma szkoły.

cy jest naprawdę dużo w każdej parafii. Tak było też w tym roku przed świętami oraz w czasie Wielkanocy. Dzieci i młodzież ze szkoły, w której pracuję, są wówczas na feriach, więc także ja miałem trochę „oddechu” i mogłem pomóc księżom pracującym w parafiach w buszu. Tą moją pomocą posłużyłem w dwóch dystryktach. Jeden z nich leży około 20 km od Fianarantsoa. Pracuje tam ksiądz Tanjombita, również jezuita.



Ojciec Józef Pawłowski oraz członkowie Ruchu Fikambanana Eokari-stia Tanora (FET).

PRZEDŚWIĄTECZNA POMOC DUSZPASTERKA

Na co dzień mam wiele zajęć, ale w miarę możliwości włączam się także w pracę duszpasterską. Zwłaszcza w okresach świątecznych, kiedy tej pra-



Podczas Mszy św.

Pojechałem tam w Wielki Czwartek. To region bardzo niebezpieczny, bo w ostatnim czasie mnożą się tu rozboje i kradzieże. W związku z powyższym Msza św. odbyła się nieco wcześniej niż zwykle, czyli o godz. 17.00. Niestety, wiele osób nie przyszło; być może ze strachu, że w drodze do kościoła może ich spotkać coś złego. Ci, którzy przezwyciężyli strach i pojawili się w kościele, mogli się wyspowiadać,



W kościele Eucharystia oraz przyrzeczenia dzieci i młodzieży z Ruchu FET.

przyjąć Komunię św. i uczestniczyć we Mszy Wierzy Pańskiej.

RYŻ ZAMIAST KIELBASY Z CHRZANEM

W niedzielę Zmartwychwstania byłem w dystrykcie misyjnym Sevaina-Ranotsihira, gdzie pracuje ksiądz diecezjalny. Rano – Msza św. przygotowana przez dzieci i młodzież z eucharystycznego Ruchu FET¹.



Spotkanie i zabawa po Mszy św.

- 1 Na Madagaskarze w Kościele katolickim działa eucharystyczna organizacja młodzieżowa FET (Fikambanana Eokaristia Tanora). Jest to ruch eucharystyczny dzieci i młodzieży. Członkowie tego ruchu przyrzekają, że będą się modlić codziennie, uczestniczyć we Mszy św. oraz ofiarować modlitwy za Kościół i w intencji Ojca Świętego. W każdej diecezji jest ksiądz odpowiedzialny za ten Ruch.

Msza trwała ponad trzy godziny. Nie mogło być jednak inaczej, bo w czasie Eucharystii odbywały się przyrzeczenia dzieci i młodzieży, były też tańce i oczywiście świąteczne śpiewy. Kościół, choć nie jest mały, nie pomieścił wszystkich, więc ludzie siedzieli lub stali na zewnątrz.

To cieszy, że tak licznie uczestniczyli w tej wielkonocej liturgii. Nie narzekali, że do kościoła musieli przebyć niejednokrotnie bardzo daleką drogę. Niestraszyli im słoneczny żar, jaki tego dnia lał się z nieba. Byli szczęśliwi, że mogli się spotkać z Panem i wielbić Go tak jak potrafią najpiękniej. Ja też byłem szczęśliwy, że mogłem uczestniczyć w ich szczególnej radości.



Grupa skautów przed wejściem do kościoła.

Moje serce było z nimi, ale myśl pofrunęła – jak zawsze w takich okolicznościach – do Kraju... A kiedy utrudzony zasiadłem do posiłku, nagle zapachniało mi wielkanocnym żurem z jajkiem, pyszną kielbasą i chrzanem. Marzyłem o kawałeczku boczku i choćby plasterku dobrze uwędzonej szynki... Nic z tego! Byłem przecież w buszu i malgaski ryż z kawałkiem twardej jak podeszwa wołowiny musiał mi w te święta wystarczyć.

O. Józef Pawłowski SJ

BYŁ JAK OJCIEC

Abp Philibert Randriambololona SJ odszedł do Pana

Philibert Randriambololona urodził się 1 maja 1927 roku w Anjozorobe, Antananarivo. Do Towarzystwa Jezusowego wstąpił 10 października 1952 roku. Na kapłana został wyświęcony 30 lipca 1961 roku, a 27 listopada 1988 roku został konsekrowany na biskupa. Był biskupem diecezji Antsirabe, a następnie arcybiskupem diecezji Fianarantsoa. Od 1 października 2002 roku arcybiskup senior emeryt. Zmarł w Antananarivo 17 kwietnia 2018 roku.

ARCYBISKUP I BASKIJSKI BERET

Zapamiętaliśmy go nie tylko jako mądrego i życzliwego kapłana, ale też jako bardzo skromnego i prostego człowieka, nie tylko w sposobie bycia, lecz także w ubiorze. Na co dzień nosił zawsze baskijski beret, bez względu na porę roku i pogodę. Nie mógł się bez

niego obejść, nawet gdy słupek rtęci w termometrach przekraczał trzydzieści stopni. Kiedy beret ten trochę mu się podniszczył, prosił nas: „Jak będziecie w Polsce, kupcie mi nowy”. I kupowaliśmy. A gdy się spotykaliśmy, witał się z nami życzliwie i zawsze pytał: „Jak się mają *santa Polacca*?”...

Był serdecznym, ciepłym człowiekiem. Kochał ludzi, a do nas, Polaków, miał szczególną sympatię i szacunek. Bardzo cenił naszą misyjną pracę i zaangażowanie w życie malgaskiego Kościoła. Choć był arcybiskupem, nigdy nie dawał nam odczuć, że jest kimś „ważnym i wielkim”. Traktował nas jak przyjaciół, jak braci, a często też jak synów. To właśnie on, będąc prowincjałem malgaskiej prowincji, przyjął polskich jezuitów do swojej prowincji. Dla przypomnienia byli to ojcowie: Józef Chromik SJ, Tadeusz Kasperczyk SJ i Józef Pawłowski SJ.

Zafascynowany życiem i dziełem ojca Jana Beyzyna, Apostoła Trędowatych, wspierał działania ojca Chromika i ojca Czesława Drażka, którzy rozpoczęli proces przygotowawczy do przyszłej beatyfikacji tego Polskiego Samarytanina. 8 grudnia 1993 roku, na cmentarzu trędowatych w Maranie, uczestniczył w ekshumacji doczesnych szczątków ojca Beyzyna.

W KATOLICKIEJ RODZINIE I JEZUICKIM NOWICJACIE

Ojciec Philibert Randriambololona pochodził z bardzo pobożnej rodziny. Jego ojciec był katechistą w dystrykcie Anjozorobe, gdzie pracowali francuscy, a później włoscy misjonarze jezuici. Nawiasem mówiąc, po latach pojawili się tam też Polacy. Do dziś w Anjozorobe wspomina się ojca Czesława Henryka Tomaszewskiego, który wybudował tam szkołę i bardzo zasłużył się dla tego dystryktu. W 2006 roku pracowałem tam także ja.



Abp Philibert Randriambololona SJ.



Abp Philibert Randriambololona sprawuje Mszę św. w plenerze.



Philibert, jako młody chłopiec, trafił do katolickiej szkoły. Nie mogło być inaczej, bo przecież wychowywany był w katolickiej rodzinie i od dzieciństwa miał na co dzień kontakt z misjonarzami. Być może już wtedy przyszło powołanie. Po ukończeniu szkoły wstąpił do nowicjatu jezuitów w Antananarivo. Później były studia i wreszcie święcenia kapłańskie. Zaraz potem został nauczycielem w prestiżowej szkole jezuitów – w Collège'u St. Michel, czyli w średniej i wyższej Szkole im. św. Michała w stolicy kraju Antananarivo.

Dwukrotnie został mianowany przełożonym prowincji malgaskiej jezuitów. Przez dłuższy czas pracował też jako konsultor i doradca Generała Jezuitów w Rzymie. W 1988 roku został biskupem i rozpoczął posługę w Antsirabe. Cztery lata później (17 grudnia 1992 roku) mianowano go arcybiskupem i wtedy został przeniesiony do Fianarantsoa, gdzie pracował i przebywał niemalże do końca życia.

SŁUŻYŁ, JAK UMIAŁ NAJLEPIEJ

Diecezja, którą mu powierzono, była bardzo duża pod względem liczby katolików, co nie ułatwiało kierowania nią i sprawiało na co dzień wiele problemów. To właśnie on podzielił tę diecezję na część południową – z siedzibą w Fianarantsoa i północną – z siedzibą w Ambositra.

Arcybiskup Philibert był bardzo aktywny przez całe swoje życie. Nawet wtedy, gdy już przeszedł na emeryturę i zamieszkał w rezydencji jezuitów w Fianarantsoa, nie odpoczywał, ale nadal czynnie pełnił swoją kapłańską misję. Wyjeżdżał na różne konferen-

cje, chętnie głosił rekolekcje dla księży i sióstr zakonnych. Wierni wspominają jego życzliwość i dobroć, pamiętają homilie – krótkie, ale pełne ewangelicznych treści, o miłości Boga i drugiego człowieka.

Był dobrym człowiekiem i dobrym kapłanem. W swoim życiu nie marnował czasu. Służył – jak umiał najlepiej – Bogu i ludziom. Żył pięknie i długo. Zmarł w infirmerii jezuitów w Antananarivo, mając niespełna 91 lat. Jego doczesne szczątki zostały przewiezione do Fianarantsoa, ale po drodze żegnano go również w Antsirabe i Ambositra. Msza św. pogrzebowa odprawiona została 23 kwietnia 2018 roku w Fianarantsoa, w największym kościele w tym mieście, w parafii ojców salezjanów. Tylko ta świątynia mogła pomieścić wszystkich, którzy przyszli na ostatnie pożegnanie arcybiskupa Philiberta. A przyszły naprawdę wielkie tłumy. To dowód, że był dla tych ludzi kimś wyjątkowym i bliskim.

W uroczystościach pogrzebowych wzięliśmy również udział i my, Polacy. Będzie nam go teraz bardzo brakowało. Dla nas, jezuitów, pozostanie w pamięci nie tylko jako przyjaciel, ale przede wszystkim jako dobry ojciec i wychowawca.

*O. Józef Pawłowski SJ,
Fianarantsoa*

NOWE MIEJSCE I NOWA PRACA



Nasz lwowski klasztor.

Po siedemnastu latach pracy w Czarnym Ostrowie, decyzją moich przełożonych, zostałem przeniesiony do Lwowa. Na pewno nie było to dla mnie proste, ale przyjąłem tę zmianę z pokorą, wierząc, iż taka jest wola Boża (w czym się nie myliłem). Nowe miejsce, nowa praca i nowe doświadczenia bardzo mi się spodobały. A Lwów jest piękny. Przypomina mi Kraków. Może dlatego, że w rozbudowie i formowaniu obu miast brali udział architekci z Włoch, Austrii i Polski.

LWOWSKI KLASZTOR

Budynek, w którym dziś znajduje się nasz jezuitki klasztor, również należy do pamiątek przeszłości i zabytków architektury. Powstał pod koniec XIX wieku. To dzieło polskiego architekta Aleksandra Kałużskiego. Jak opowiadają nasi starsi sąsiedzi, miesz-

kał w nim znany polski lekarz, a w późniejszym okresie burmistrz Lwowa. Jeszcze później budynek pełnił funkcję przedszkola. W latach 2004-2005 ówczesny przełożony naszej prowincji, ojciec David Nazar, po wielu konsultacjach zakupił opuszczony, zrujnowany i zaniedbany budynek. Konieczny był w nim gruntowny remont, doprowadzenie go do stanu używalności i przystosowanie do potrzeb naszej pracy.

Dziś w naszym klasztorze mieszka kilku jezuitów. Przełożonym wspólnoty jest ojciec Oleksiej, który obecnie przebywa na trzeciej probacji. Jest z nami też ojciec Michał, wspaniały rekolekcjonista i kierownik duchowy. Dowodem na to są częste zaproszenia ojca Michała do prowadzenia rekolekcji oraz niezamykające się drzwi domu, jak tylko pojawi się we Lwowie. To naprawdę Boży dar dla współczesnego społeczeństwa i potrzeb duchowych Ukrainy.

Do naszej wspólnoty należy również ojciec Andrzej. Z wielkim podziwem spoglądam na tego kapłana: od lat jest kapłanem wojskowym i służy w najbardziej niebezpiecznych miejscach – na wschodzie Ukrainy, gdzie ciągle toczą się walki z agresorem. Jak się okazuje, obecność kapłana właśnie tam, gdzie śmierć czai się tuż obok, jest bardzo potrzebna, by podtrzymywać na duchu walczących żołnierzy i troszczyć się o ich stan psychiczny. A to właśnie robi ojciec Andrzej z wielkim oddaniem i zaangażowaniem.

POMOC OFIAROM WOJNY NA WSCHODZIE

Obok posługi duszpasterskiej nie mniej ważnym naszym zaangażowaniem jest pomoc osobom z terenów ogarniętych wojną. Kiedy po raz pierwszy zo-

baczyłem całe rodziny pozbawione dachu nad głową, pracy i podstawowych środków do życia, ludzi, którzy czują się nikomu niepotrzebni, z gromadkami małych dzieci, zrozumiałem, jak bardzo nas potrzebują, by móc przeżyć choćby jeden dzień.

Ośrodek, który prowadzimy dla nich we Lwowie, daje im możliwość przetrwania. Mogą zatrzymać się u nas przez trzy miesiące. To czas, by móc odnowić dokumenty, znaleźć pracę i nowe miejsce zamieszkania. Przez nasz ośrodek przeszło już około setki takich rodzin.

Cieszy mnie, że mogę w takim gronie współpraci pracować i dam z siebie wszystko „Ad maiorem dei gloriam” – „Na większą chwałę Boga”.

*Brat Giorgio
(Jerzy Zadwórny SJ)*

HISTORIA ZNISZCZONEGO KRZYŻA NA GRECZANACH

Niedaleko naszego kościoła parafialnego, który stoi na greckańskim cmentarzu, znajduje się jeszcze jeden niewielki cmentarz, a raczej jeden grób otoczony krzakami i drzewami. Powierzchnia tego cmentarzyka to około 2 arów. Spoczywają na nim ofiary epidemii hiszpanki, jaka miała tu miejsce pod koniec I wojny światowej (około 20 osób), oraz ofiary tragicznego wielkiego głodu z początku lat trzydziestych XX wieku (około 30 osób). To w większości Polacy i Żydzi zamieszkali w Greczanach.

CMENTARZ „POD KRZYŻEM”

Nasi parafianie postawili tu krzyż w formie drzewa, które na swoich gałęziach nosi dojrzały Owoc – Jezusa Chrystusa. To właśnie On jest jedyną nadzieją dla cierpiących ofiar wspomnianych tragedii. Wpatrując się w ten Owoc, jak Żydzi na pustyni w miedzianego węża umieszczonego przez Mojżesza na pału, bliscy ofiar napełniali swoje serca nadzieją na spotkanie z Jezusem Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. Wielu mieszkańców Greczan nie spodziewało się jednak, że wkrótce rozpocznie się jeszcze jedno prawdziwe męczeństwo milionów ludzi, spowodowane bolszewicką rewolucją i II wojną światową.

Krzyż postawiony nad mogiłą zmarłych ofiar epidemii i wielkiego głodu nie przetrwał, ponieważ

zgodnie z sowiecką ideologią niszczone wszelkie ślady wiary w Boga. Zniszczono więc krzyż, z którego została jedynie podstawa, czyli pień drzewa. Zniszczono także znajdującą się na cmentarzu tablicę w języku hebrajskim, którą ufundowała miejscowa wspólnota żydowska jako epitafium dla zmarłych. Cmentarzyk z czasem został zapomniany. I choć niektórzy wiedzieli o nim, wspomniano go jako miejsce przekłete, ponieważ pochowano na nim także ofiary epidemii. W pobliżu cmentarza nie pozwalano nawet bawić się dzieciom.

Zofia Pawłowska we *Wspomnieniach z za Buga* (które można znaleźć w Internecie) opowiada, że na cmentarzu, z obawy przed epidemią, nikt nie zrywał nawet trawy. Jednak w 1932 roku, w czasie wielkiego głodu, ona – jako mała dziewczynka – chodziła tam zbierać pokrzywy i szczaw, ratując w ten sposób życie swoje i swojej mamy.

Potem przyszła kolejna wojna i tym bardziej miejsce to zostało zapomniane, chociaż starsi ludzie przekazywali młodemu pokoleniu, że jest tam mały cmentarz. W taki sposób w niektórych greckańskich rodzinach przechowano pamięć o tym miejscu uświęconym cierpieniem naszych braci i sióstr. Miejsce to nazywano „Pod krzyżem” i nazwa ta przetrwała do dziś. Bolała jednak świadomość, że cmentarz dla wielu stał się publicznym śmietnikiem.



Odnowiony krzyż na Greczanach.

PORZĄDKOWANIE MIEJSCA PAMIĘCI

Niektórzy mieszkańcy Greczan chcieli coś zrobić z tym miejscem, brakowało jednak konkretnego pomysłu. Kiedy jednak zaprosiliśmy do współpracy



Bus do darmowego przewozu wiernych.

naszych parafian, zaczęliśmy od wywożenia śmieci. Nazbierało się tego trzy wielkie ciężarówki. Powoli miejsce to stawało się bardziej uporządkowane. Wycięliśmy niepotrzebne krzaki i chwasty, a jesienią 2017 roku na betonowym postumencie postawiliśmy kamienny krzyż. Od wiosny tego roku zrobiliśmy piękne ogrodzenie i położyliśmy kostkę brukową. Jest też na postumencie piękna płyta ceramiczna z napisem na granitowej czarnej płycie upamiętniającym zmarłe ofiary epidemii i wielkiego głodu. Podczas jesiennej porządkowania cmentarzyka znaleźliśmy też część hebrajskiej macewy, którą również wmurowaliśmy w podstawę postumentu.

16 czerwca 2018 roku biskup Leon Dubrawski poświęci nowy krzyż i cmentarzyk. Będzie procesja z parafii do tego miejsca, a także nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa i modlitwy za zmarłych. To wszystko ma nam przypominać, jak ważna jest pamięć. Bez niej nasze serca stają się nieczułe na prawdę, że wyrzucając ze swojego życia osobistego i publicznego Boga, łatwo dojść do barbarzyńskich postaw, do niszczenia tego, co święte, co stanowi o naszym człowieczeństwie.

DZIĘKUJEMY NASZYM OFIARODAWCOM

Na koniec chciałbym serdecznie podziękować wszystkim naszym ofiarodawcom, którzy wspierają jezuickie misje na Ukrainie. Po wielu latach totalitarnego systemu powoli odbudowuje się tu życie duchowe i związana z nim struktura materialna, całkowicie zniszczona przez komunistyczną ideologię.

Dziękuję za modlitwy i ofiary, które pozwoliły na dokończenie Kaplicy Męczenników represji stalinowskich w kościele w Greczanach. Kaplica ta ma być poświęcona we wrześniu tego roku (o czym z pewnością napiszę). Wokół naszego kościoła dokończyliśmy układać kostkę brukową. Dzięki Waszym ofiarom mogliśmy też zakupić busa marki Mercedes Sprinter (rocznik 2001). Samochód nie jest najmłodszy, ale w dobrym stanie. Będzie służyć do darmowego przewozu wiernych, zwłaszcza starszych i dzieci, do kościoła na Msze św. w niedziele i dni powszednie. Jeszcze raz dziękuję Pomocy Kościołowi na Wschodzie za udzielone nam wsparcie.

Pamiętamy o Was wszystkich w naszych modlitwach. Niech Bóg udziela Wam swojego błogosławieństwa i obfitych darów Ducha Świętego.

O. Henryk Dziadosz SJ

ZAMBIA

PIONIERZY MISJI ZAMBIJSKIEJ SYLWETKI MISJONARZY

BRAT FRANCISZEK ÜBERMAN SJ I JEGO DZIEŁO MISYJNE. CZĘŚĆ III

MISJA W CHINGOMBE

STOLARZ, ŚLUSARZ I BUDOWNICZY

Gdy przyszedłem do siebie, brat Jędrzejczyk zaznajomił mnie z obsługą młocarni, gdyż zbliżała się pora żniw, a on za tydzień miał wyjechać do Chikuni. Zrobiłem szybko mały młynek do oczyszczania zboża, obsługiwałem stolarnię. Siostrom, które prowadziły szkołę dla dziewcząt, a które otrzymywały wyżywienie darmowo, wydawałem z magazynu produkty. Trzeba było wykonać siewnik do siania pszenicy, obsługiwać tartak, który zrobił i uruchomił brat Kodrzyński.

Boże Narodzenie spędziliśmy w polskim nastroju. Z początkiem roku 1931 zacząłem zbieranie materiałów na dom dla sióstr służebniczek. Do pomocy przyjechał brat Duda. Wypaliliśmy wapienne kamienie i około 25 tysięcy cegieł. On też objął kierownictwo budowy, ja natomiast zająłem się stolarką, a więc okna, drzwi, futryny, podłogi itp. Praca nie szła szybko, gdyż wiele prac, które były konieczne, trzeba było wykonać w międzyczasie. Budowę zakończyliśmy po dwóch latach. Pomagali nam również brat Wojciech Pączka SJ i brat „Pacusz” – Franciszek Pacek SJ.

PRZYGODY BRATA „PACUSIA”

Brat Pacek był już w podeszłym wieku, wykonywał prace domowe, między innymi robił dla nas buty. Często też chorował, lecz na szczęście miał dobre lekarstwo – kąpiel w gorącym źródle. Z tego źródła wypływała rzeka Mikwa, a było ono położone kilka kilometrów od naszej misji. Nieraz było tak, że brat ledwo co zaszedł, ale po kąpeli wracał pełen sił i zapału. W każdą niedzielę szedłem z nim, ponieważ brat miał słaby wzrok i mógł zabłądzić. Bardzo śmieszny ekwipunek, na który składały się dwie strzelby, dzi-



Misjonarze w Zambii. Od lewej w pierwszym rzędzie: W. Misiąg, F. Überman. Od lewej w drugim rzędzie: S. Nowicki, A. Smyda, M. Szuba, Z. Żyłka.

da, dwie pary okularów na nosie, róg, to jego obrona przed dziką zwierzyną. Gdy wychodził z domu, trąbił, ile miał sił i to samo robił – obwieszczając wszystkim – gdy wrócił.

Pewnego razu przyszedł do źródła. Położył się koło niego i mówi, że umiera. Ja byłem w kłopotcie: co robić. Lecz on po chwili napił się ciepłej wody i stwierdził, że już mu się polepszyło. Innym razem poszliśmy z dwoma psami. Słyszałem z daleka pomruki lwów. Psy też je wyczuły, lecz nie śmiałem zawracać brata Packa, gdyż już się cieszył na samą myśl o kąpeli. Brat wskoczył do wody, a ja ze strzelbą gotową do strzału nadśluchiwałem. Pomruki były coraz bliższe, lecz po chwili wszystko ucichło. Tym razem skończyło się na strachu.

Ojciec Franciszek Tomaka SJ opowiedział mi wcześniejszą historię, jaka przydarzyła się bratu, a którą on sam później opowiadał. Otóż wybrał się brat Pacek jak zwykle do gorącego źródła. Wymachując dzidą, mówił w języku miejscowym: „koja, koja”, co

znaczy „usuń się” i dodawał po polsku „droga moja”. Widział już wtedy słabo, lecz trzymał się wydeptanej ścieżki. Po chwili sądził, że przez ścieżkę przechodzi bydło, więc poganiał je i krzyczał, że drogę tarasują. Lecz gdy wracał, trochę był zdziwiony i myślał, że zabłądził, gdyż teren wydawał mu się obcy i bez drzew. Ale trzymając się dróżki, przyszedł do domu. Uskarżał się potem, że droga jakoś się zmieniła, bo gdy szedł do źródła, był mały las, a gdy wracał z powrotem, to już go nie było. Widział jeszcze przy tym dużo bydła. Dopiero ojciec Tomaka powiedział mu, że to nie było bydło, tylko słonie. I to one stratowały zarośla. Widział je przez lornetkę, naliczył 28 sztuk.

Ojciec Tomaka wysłał trochę wody do analizy, bo chciał wiedzieć, czy gorące źródło ma jakieś właściwości lecznicze. Z Bulawayo (dziś Zimbabwe) przyszły wyniki. Okazało się, że nic w tej wodzie specjalnego nie znaleźli. Woda ta była o takim samym składzie jak zwykła woda ze studni. Tu by trzeba dodać, że jest mała różnica: ta ze źródła pomagała bratu Packowi, a ta ze studni niestety nie. Pamiętam jeszcze, że brat „Pacus” zawsze w drodze śpiewał Psalm 90, który znał na pamięć. Przez 11 lat, które spędziłem w Chingombe, byłem nieodłącznym towarzyszem brata „Pacusia”. Lubił on dzieci, zawsze miał dla nich jakieś smakołyki. One nazywały go „amaj”, to znaczy „mama”. Jego pracowitość i dobre serce były zbudowaniem tak dla nas, jak i dla tubylców.

W roku 1947, kiedy byłem na innej placówce w Chikuni, dowiedziałem się o śmierci brata Packa. Pracował on 33 lata na zambijskiej ziemi, a zmarł mając 77 lat. Z listu, który mi przysłał ojciec Antoni Froch SJ, dowiedziałem się o szczegółach jego śmierci. Umierał bardzo pobożnie w Dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, w 15 minut po otrzymaniu Komunii św. Na jego pogrzebie były prawie wszystkie okoliczne szczepy oraz duża liczba dzieci.

ŻYCIE NA MISJI W CHINGOMBE

Życie w Chingombe nie należało do najłatwiejszych. Tutejszy klimat był dla wielu nie do zniesienia. Dokuczały choroby. Prawie wszyscy musieli przejść przez chorobę zwaną „ciufa” (jelitowa choroba grzybicza). Ja byłem szczególnie podatny i regularnie dwa razy w roku na nią zapadałem. Zakażenie następowało przez wodę, lecz nie przez wypicie jej, ale zetknięcie ze skórą, zwłaszcza gdy ciało było zranione czy zadrapane. Drobnoustroje przedostawały się do jamy brzusznej i powodowały niszczenie narządów wewnętrznych, przy czym wywołując ogromny ból.

Jeden dzień zwłoki często przyprawiał wielu o śmierć. Po pięciu dniach zwykle następował zgon. Trzeba więc było leczyć się bardzo szybko. Bardzo dużo tubylców umierało z powodu tej choroby.

PRZYGODY Z LWAMI I LAMPARTAMI

W Chingombe spotkało mnie chyba też najwięcej „przygód” z lwami. Dobrze pamiętam 2 lutego 1932 roku. Cztery dorosłe lwy z jednym młodym przeskoczyły czterometrowy mur i zabiły 63 owce, 4 krowy i jednego osła. Lecz ani jednej sztuki nie wzięły, gdyż mur był za wysoki. Część mięsa rozdano tubylcom, a resztę ususzono. Przygotowaliśmy przynętę z trucizną. Na drugi dzień musieliśmy zakopać martwe lwy, gdyż zachodziła obawa zatrucia. Pod koniec roku lwy zagryzły jeszcze jedną krowę, która nie przychodziła na noc do zagrody i na dodatek wszystkich bodła. Brat Duda kazał zagryzioną krowę zostawić na miejscu. Sam wyszedł na pobliskie drzewo i ze strzelbą czekał. Noc była widna, gdyż księżyc był w pełni. Po około 45 minutach przyszły lwy. Strzelił i lwy uciekły, lecz za godzinę wrócił znowu jeden. Brat znowu wystrzelił, przeczekał jeszcze godzinę i poszedł do domu. Rano wraz z tubylcami znaleźli dwa martwe lwy w pobliżu zabudowań.



Prawie każdego roku mieliśmy lwie wizyty. Ich ryki i pomruki były tak częste, że ojciec Waldemar Seidel SJ po krótkim czasie umiał je naśladować, przez co dochodziło do różnych niespodzianek. Pewnego dnia odmawiałem różaniec, chodząc między kościołem a domem zakonnym. Wtem usłyszałem głos brata Dudy: „Bracie, uciekajcie, gdyż lwy są blisko”. Lecz ja mu odpowiedziałem, że mnie nie nabierze, bo to ojciec Seidel chce mnie nastraszyć. Po chwili rzeczywiście zobaczyłem w pobliżu kuchni dwa potężne lwy. Najszybciej, jak mogłem, skoczyłem do najbliższych

drzwi, był to refektarz. Ledwo co je zatrzasnąłem, usłyszałem z drugiej strony lwie pomruki. Szybko wybiegłem na werandę, lwy uciekały w stronę lasu. Później ojciec Wolnik zabronił ojcu Seidlowi naśladować lwy. Powodem była ciężko przestraszona siostra służebniczka, która wracała z ogrodu. Przeleżała potem dwa dni w łóżku.

Mieliśmy też kłopoty z lampartami. Nasz domowy pies walczył z lampartem i tylko strzały zmusiły lamparta do ucieczki. Psa kurowano potem przez dwa tygodnie.

MOJE OSTATNIE ŚLUBY ZAKONNE ORAZ CODZIENNE PROBLEMY

W 1933 roku ojciec Tomaka dość długo chorował. Nie wiem, co się stało, wszystkich prócz mnie ogarnęła jakaś melancholia czy nostalgia. Nikt nie chciał pracować, wszystko spadło na mnie, włącznie z obsługą chorego. Sam wtedy czułem się nie najlepiej, ale czy miałem też się poddać? Na szczęście nie trwało to długo i wkrótce wszystko wróciło do normy.

15 sierpnia 1935 roku złożyłem swoje ostatnie śluby, które przyjął ojciec Tomaka. Zaprośiliśmy ojca Wolnika, lecz ten z powodu ulewnej burzy przyjechał dopiero wieczorem. Nasi nowi chrześcijanie dopytywali się, co to za uroczystość, a przyszło ich sporo. Więc ojciec Tomaka tłumaczył i wyjaśniał „tajemnicę” naszej profesji zakonnej.



Brat A. Perdik, budowniczy drogi do Chingombe.

Rok 1936 nie był urodzajny, ludzie prawie nic nie zebrali z pola. Obsługiwałem wtedy młyn, magazyn, tartak, stolarnię, zbierałem zboża, zawsze zostawiając trochę kłosów dla ubogich tubylców. Utrzymywałem też jedną staruszkę, którą Nasi wykupili od Arabów.

W 1937 roku Prefekt misji, ojciec Wolnik wezwał ojca Tomakę do Lusaki. Stamtąd ojciec Tomaka udał się do Polski na Kongregację Prowincjalną. Wrócił dopiero po 10 miesiącach. Oznajmił nam, że w Europie nie jest najlepiej i prawdopodobnie dojdzie do wojny. U nas życie toczyło się dalej, zbiory z pięknego ogrodu były obfite, pomarańcze, banany, ananasy, brzoskwinie, mango itd. To owoce pracy głównie ojca Tomaki i braci zakonnych.

WYBUCH DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ I MOJE POŻEGNANIE Z CHINGOMBE

Okolo 15 września 1939 roku dowiedzieliśmy się o niemieckiej agresji na Polskę. U nas w tym czasie rozpanoszyła się mucha tse-tse. Bydło ratowaliśmy zastrzykami. Do 1939 roku korespondowałem z ojcem Augustynem Dominikiem Dylą SJ, ojcem Józefem Leonem Pachuckim SJ i moim rodzonym bratem Janem. Listy otrzymywałem mniej więcej trzy razy w roku. W 1939 roku listy już nie doszły do adresatów, otrzymałem je z powrotem.

Na wiosnę 1940 roku zachorowałem ciężko na wspomnianą „ciufę”. Przeleżałem wtedy dwa tygodnie. To samo było w październiku. Sytuacja się pogorszyła, bo organizm nie przyjmował już lekarstw, które mi tubylcy przyrządzali. Napisałem do ojca Wolnika prośbę o przeniesienie mnie na inną placówkę misyjną. Podobną prośbę napisał ojciec Tomaka. Wkrótce też otrzymaliśmy odpowiedź i informację, że na moje miejsce przyjdzie brat Stanisław Żak SJ, a na miejsce ojca Tomaki ojciec Waldemar Seidel SJ. Wnet spakowaliśmy nasz skromny „dobytek” i 6 stycznia 1941 roku wyruszyliśmy do Kasisi. Tubylcy tak byli tym



Chingombe, groby misjonarzy Markiewicza, Goździka, Packa.

przejęci, zwłaszcza moi robotnicy, że nie przyszli się nawet pożegnać ani nie zgodzili się na pomoc w transporcie bagaży.

Żał mi było opuszczać Chingombe. Była to moja najmiłsza i można by powiedzieć ukochana stacja misyjna, na której wiele się nauczyłem, wiele doświadczyłem i przeżyłem. Było to również zasługą ojca Tomaki, który był dla mnie wspaniałym ojcem duchownym i przyjacielem. Dzięki jego naukom, a przede wszyst-

kim dzięki jego zakonnej postawie w każdej chwili i w każdym miejscu był mi szczególnie bliski. Rozbudził we mnie jeszcze żarliwsze nabożeństwo do Serca Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny – i to mi pozostało do dziś.

Cdn.

Spisał i opracował o. Wiesław Krupiński SJ

POCZĄTKI POLSKIEJ MISJI W CHINGOMBE. OJCIEC JAN LAZAREWICZ SJ, CZĘŚĆ II

SIOSTRY Z POLSKI!

Nadszedł rok 1928. Brat Leon Kodrzyński skończył budowy i opuścił Chingombe, aby stawiać Broken Hill. W tym roku wreszcie przybyły długo oczekiwane Siostry Służebniczki Starowiejskie. Pierwszą placówką, jaką otrzymały, było właśnie Chingombe. Stacja misyjna, zwłaszcza większa, choćby była dobrze rozbudowana i huczała pracą, jednak bez Sióstr jest jak dom rodzinny bez matki. Toteż od pierwszej chwili Siostry nasze spełniają rolę anioła dobroci. Z całym zapalem i znajomością obejmują kuchnię, pralnię i szwalnię oraz opiekę nad kościołem. Najważniejszym jednak zadaniem jest opatrywanie chorych i wychowywanie dziewcząt. Tutejsze dzieciaki od pierwszego dnia z wielkim zaufaniem garną się do naszych Sióstr jak pszczoły do miodu!

Nastała pora deszczowa, zbliżał się grudzień. Deszcze padały obfite, a dolina Chingombe pokryła

się grubym kobiercem bujnej zieleni i kwiatów. Zaprzężonym w trzy pary wołów pługiem orałem pole, a zaraz za mną siewnikiem zaprzężonym w osiołka brat Jędrzejczyk siał kukurydzę. Ojciec Lazarewicz czasami odwiedzał nas przy tej zbożnej robocie, pozdrawiając staropolskim „Szczęść Boże”. Nie szczędził i zachęty: „Bracie, tylko wielkie, wielkie role orać!”

BOŻE NARODZENIE

Wigilia Bożego Narodzenia 1928 roku. Ruch na misji niezwykle! Siostry ustawiły w kościele szopkę, ubierając ją dzikim asparagusem, mającym przypominać choinkowe drzewko. Niemal już od rana, jakby na kalwarię, ciągnęły ze śpiewami gromady „czarnych dzieci Bożych” pod wodzą swych katechistów. Ojciec Lazarewicz witał ich przed kościołem z twarzą rozradowaną. A gdy nastał wigilijny wieczór pod afrykańskim niebem, w dusznym i parnym powietrzu, przesyconym aromatem pomarańczowego kwiatu, unosiły się roje świecących robaczków. Niebo zaś iskrzyło się diamentami gwiazd.

Pątnicy rozsiedli się przy ogniskach i na całe gardło śpiewali w swym języku polskie kolędy. Ich odgłos płynął falą w ciemną dal i dalekim echem odbijał się gdzieś w górach. A my zasiedliśmy do polskiej wigilii, którą po raz pierwszy według naszych tradycji przyrządziły Siostry. Upiekły więc z naszej pszenicy – w naszym zmielonej młynie – po polsku plecione strucle, wielki kołacz oraz tort ze złotym dzwonkiem i aniołkiem na wierzchu. Obok tych smakołyków położono na białym stole dwie paczki co dopiero przyniesione z miasta. Brat Pacek rozpakował je i rozłożył na stole porcelanowe talerze i filiżanki. Ojciec



Siostry służebniczki i ojciec Cichecki.

Lazarewicz był zachwycony i rozrzuwiony. Wszak tego nie widział już blisko 20 lat, ostatni raz, kiedy był w kraju. W swoim biednym życiu misjonarskim zapomniał, jak wyglądają talerze, filiżanki i tak po polsku urządzona wieczerza wigilijna.

Przy łamaniu się opłatkiem życzyliśmy staruszkowi – tak go między sobą nazywaliśmy – wszystkiego po sto. Liczbę tę on często powtarzał, jakby była szczytem jego ambicji. A więc mieć stu chłopaków w konwencie, stu katechumenów do chrztu naraz, sto worków kukurydzy z pola, sto rąk do roboty, a gdyby tak jeszcze ze sto funtów gotówki w kasie na wszelkie potrzeby misji... W czasie wieczerzy, wśród miłego nastroju, gdy na stół przychodziły polskie pierogi i słodkie prele, ojciec Lazarewicz, aby ochota była jeszcze większa, zawołał brata Packa, pod którego kustosią było wino, i polecił: „Wina, wina po kieliszku!”. Staruszek uśmiechając się, z zadowoleniem głąskał długą brodę i mówił: „No, używajmy dzisiaj jak panowie, jak panowie...”.

OBFITA SIEJBA

Jak nowo zbudowany okręt spuszczonego na pełne morze, gdy stalową piersią pruje toń, tak odtąd stacja misyjna Chingombe w pełni rozpoczęła ewangeliczną robotę. Na sterze zaś czujną rękę trzymał „Bambo Lazaro”, tak nazywany przez tubylców. Gromadka chłopaków uczyła się w konwencie, który był oczkiem w głowie ojca Lazarewicza. Już kilku z nich wysłał na wyższą edukację do Chikuni. Co niedzielę kościół wypełniał się po brzegi. Rozbrzmiewały w nim polskie Godzinki, „Serdeczna Matko”, „Jezu, nie opuszczaj nas”. Ojciec Lazarewicz, choć sam niemuzykalny, ogromnie lubił śpiew, którego wartość i piękno – według niego – polegały na tym, by tak z pełnej piersi, na całe gardło, tak od ucha do ucha śpiewać!



Wierni przed kaplicą, 1908 r.

Pamiętam, jak raz w czasie sumy, którą odprawił ojciec Franciszek Tomaka, a cały kościół aż trząsł się od śpiewu, przed ołtarzem profilem do kościoła klęczał „Bambo Lazaro”. Tuż za balaskami stały dzieci. Ojcu Lazarewiczowi zdawało się, że one nie dość gorliwie śpiewały. Więc groźnie na nie popatrzył i zawołał: „Mocniej, mocniej!”. Wtedy biedactwa rękami oparły się o posadzkę, aby już całe maksimum głosu ze siebie wydobyć. Później na rekreacji brat Andrzej, że to był człowiek odważny i śmiały, powiedział we właściwym sobie tonie: „Ojciec superiorze, zlitujcie się i dajcie spokój tym dzieciakom! Toż one i bez tego tak się drą, że aż uszy puchną”. Na to Bambo Lazaro rzekł: „Bracie, bracie, kamienie wołać będą, jeżeli ta dziatwa nie będzie chwalić Boga z całego serca, ze wszystkich sił...”.



Wierni w kościele na stacji misyjnej.

Cały teren misji chingombskiej pokrył ojciec Lazarewicz siecią przeszło 40 szkół. Każda szkoła miała obowiązek przyjść pod wodzą katechisty raz na miesiąc do misji, aby wysłuchać Mszy św. Misjonarze stale czuwali, stale byli w ruchu, odwiedzając chorych i umierających. Raz ojciec Tomaka, to znowu ojciec Lazarewicz. Posługiwał się on w starszym wieku jednokołowym wózkiem pchanym i podtrzymywany w równowadze przez silnych „drabów”. Lubiał także podróżować na białym osiołku. Gdy pod koniec podróży przechodził przez ostatnią wioskę, dzieci, a nawet kobiety otaczały go wieńcem i wśród hałasu i głośnych śpiewów – jakby „Hosanna” na jego cześć – odprowadzały go na misję. Staruszek był rad, że go tak szanowali. A szanowali go bardzo. Z całej osoby biło uduchowanie. Twarz wielka, majestatyczna, z dziwnym urokiem wejrzenia. Coś jakby Mojżesz schodzą-

cy ze szczytów Synaju do swego ludu. To wszystko budziło szacunek, a równocześnie jakiś lęk. Lęk udzielał się zwłaszcza tym, których sumienie nie było zupełnie w porządku.

JAK DOBRY PASTERZ

Katechumen przy chrzcie św. naprawdę musiał się wyrzekać złego ducha i wszelkich jego spraw. Musiał wyrzekać się na serio zmysłowych tańców, musiał pozdejmować z siebie wszelkie pogańskie amulety, a na ich miejsce zawiesić medalik, różaniec czy krzyżyk. Zamiast kultu duchów i czarów – kult Boga prawdziwego, modlitwa i pośrednictwo świętych, których imiona otrzymywał na chrzcie św. Nie zawsze i nie u wszystkich szło to łatwo! Byli bowiem i tacy, którzy Bogu palili świeczkę, a diabłu ogarek. Do takich to ojciec Lazarewicz albo udawał się osobiście, albo wzywał ich na Misję przed swoje oblicze. A gdy nie pomagała prośba, to nieraz skutkowałą groźba. Ojciec Lazarewicz, jak prorok z ogniem w oczach, z rękami wzniesionymi ku górze, wołał: „Tam, tam Bóg widzi, a będzie karał w wieczności, a może i za życia, może zaraz!”

Taka rozmowa robiła zawsze piorunujące wrażenie. Może nie tyle ze względu na piekło, które miało być dopiero po śmierci, więc może da się jeszcze jakoś wykręcić, ale ta kara doraźna. Tego miejscowi się obawiali! Z drugiej jednak strony ojciec Lazarewicz odnosił się do swoich owieczek z łagodnością i miłością dobrego pasterza. Szczególnym pietyzmem otaczał tych, którzy mieli nieszczęście zejść z dobrej drogi, ale potem na nią wrócili. Łagodził spory, zwłaszcza małżeńskie, wiele modlił się za swój lud w wielkiej pokorze. Milczeniem przed drugimi okrywał ich upadki i błędy, cichaczem próbował zło wyprostować. Głośno natomiast podnosił ich dobre strony i cnoty. Robił wrażenie, jakby wszystko widział od dobrej strony. Niejednokrotnie powtarzał jakby do siebie: „Tak, tak, czarne dzieci Boże!”



Chingombe, siostra urszulanka prowadzi lekcję.

Postępując w ten sposób, ojciec Lazarewicz kładł silne fundamenty pod chrześcijaństwo. Dziś, po latach, stacja misyjna Chingombe ma najlepszych katolików w całym wikariacie. Chingombe wydało już dwóch czarnych kapłanów. Ludność doliny Luano jest dumna z tego faktu. Nieraz powtarzają: „Żyjemy może jeszcze trochę po pogańsku – Boże bądź nam miłościw – ale umieramy po katolicku, nikt już bez chrztu św. nie schodzi z tego świata”.

„Bambo Lazaro” widząc, jak Bóg błogosławi jego dziełu i jak chwała Boża rośnie, radował się w duchu. Tej radości dawał nieraz wyraz zewnętrzny, głaszcząc z fantazją długą, rozczochraną brodę, zwaną przez miejscową ludność lwią grzywą. Drugą rękę zakładał za pas białej sutanny i z uporem powtarzał, że Chingombe musi być pierwsze, pierwsze na całej Misji. I rzeczywiście, przodowało ono przez wiele lat, zanim pierwszeństwo zdobyło Chikuni.

Ojca Lazarewicza podziwiali nie tylko nasi świeżo z Polski przybyli misjonarze, lecz również Anglicy. Jeszcze dzisiaj rzadko zajeżdżają tam goście, ale jeżeli ktoś przypadkiem zabłąka się do Chingombe, z podziwem i uznaniem patrzy na to jakby średniowieczne opactwo, promieniujące oświatą i kulturą chrześcijańską w tej niedostępnej afrykańskiej kniei. To dzieło wzniesione nadludzkim trudem, niemal uporem polskich misjonarzy.

MARZENIA „BAMBO LAZARO”

Dziś, przynajmniej w porze suchej, można jakoś dojechać samochodem do Chingombe. Za czasów ojca Lazarewicza, aż do roku 1953, Chingombe było zupełnie odcięte od świata. Miało na to wpływ położenie w głębokiej dolinie, otoczonej ze wszystkich stron wysokimi górami. Wszystkie towary musieli nosić na barkach tragarze, których nie tak łatwo można było wynająć. W dodatku transport ten był bardzo kosztowny. Na początku XX wieku, kiedy budowano Chingombe, problem ten nie dawał spokoju ojcu Lazarewiczowi. Czasami długo w nocy siedział na werandzie obok swojego pokoju i myślał, jak Chingombe połączyć ze światem. Przecież wśród tego labiryntu niebotycznych gór, olbrzymich masywów skalnych, jarów i przepaści musi gdzieś być jakiś przesmyk, jakaś przełęcz, gdzie można by zrobić drogę samochodową i w ten sposób umożliwić wydostanie się z tej zamkniętej kotliny na szeroki świat... Tylko znaleźć to wyjście, znaleźć za wszelką cenę!

Za marzeniem poszedł czyn. Ojciec Lazarewicz sam wędrował po górach, chodził i szukał to tu, to

tam. Wysłał na zwiady braci lub miejscowych obeznanych z terenem, odznaczających się dobrą orientacją. Chodzić i szukać! Nie raz, ale po dziesięć razy, rok za rokiem! Niestety, wszystko na darmo. Nikt nie znalazł rozwiązania problemu drogi prowadzącej na świat, nikt nie przyniósł nawet jaśniejszego promyka... Góry jak stały, tak stoją, urągając z bezsilności biednego człowieka. Te sędziwe masywy górskie, dzikie, nieprzystępne, owiane tajemniczą mgłą. Owe niepowodzenia w szukaniu drogi nieraz ojca Lazarewicza mocno przygnębiały. Chciał jak najprędzej mieć auto, by nie tylko zwozić materiały potrzebne do rozwoju stacji misyjnej, lecz także regularnie objeżdżać swoje pole misyjne, pocięte siecią dróg od szkoły do szkoły, od wioski do wioski.

Zrozumienie dobrodziejstwa samochodu misyjnego spotęgowała jeszcze ta okoliczność, że ojciec Lazarewicz, bawiąc raz w Mkushi na jakimś zebraniu, widział lorę naładowaną towarem, pnącą się z jękiem motoru pod górę. Prócz tego zauważył lśniąca w słońcu limuzynę komisarza. Uprzejmy urzędnik zaprosił ojca Lazarewicza na przejażdżkę. Zrobiło to na misjonarzu wielkie wrażenie. Po raz pierwszy i ostatni w samochodzie! Dwadzieścia lat upłynęło od chwili, jak zaszył się w tej dzikiej dżungli i nigdy jej nie opuszczał. Przez ten czas nie widział kolei ani nie poznał nowych zdobyczy, a co zostawił w Europie, znacznie się w jego pamięci zatarło. Toteż opowiadał z entuzjazmem swoje wrażenia z jazdy samochodem, że „pędził jak błyskawica, jak błyskawica!”. Gdyby żył dłużej, na pewno osiągnąłby cel swoich marzeń – samochód misyjny.

OŚLI RESPEKT DLA WŁADZY

Tymczasem chcąc choć w części rozwiązać problem komunikacji, ojciec Lazarewicz kupił osiem osiołków, by na ich grzbietach nosić towary do misji i mieć siłę pociągową do pracy na farmie. Jeden z nich miał służyć ojcu Lazarewiczowi za wierzchowca podczas wizytacji szkół, ponieważ ten, który dotychczas pełnił tę służbę, był już za stary i nie mógł udźwignąć misjonarza słusznego wzrostu i sporej wagi. Pewnej niedzieli po południu poszliśmy z „Bambo Lazaro” i bratem Andrzejem wybrać osiołka na wierzchowca. Wśród zakupionej ósemki znajdował się jeden szczególnie ładny – młody, przysadzisty, o szerokich chrapach i dzikich a zdradliwych oczach. Sierść miał ciemnosiwą, ozdobioną czarną pręgą wzdłuż całego grzbietu, druga pręga szła na krzyż przez przednie łopatki. Ten osiołek bardzo przypadł ojcu Lazarewiczowi do gustu, toteż wskazując na niego, powie-



Sam samochód nie wystarczy.

dział: „Ten z krzyżem dla mnie i tylko dla mnie, więcej nigdzie!”.

Tymczasem ja z bratem Andrzejem miałem względem tego osiołka inne plany. Zaczęliśmy tłumaczyć, że to osioł silny jak wół, więc może nosić ojca superiora, ale także w ogrodzie pracować. „Zakazuję tego surowo, zakazuję” – oponował stanowczo ojciec Lazarewicz. Cóż było robić? Na dowód zaś łaski wybrania poklepał osiołka po grzbiecie. Ale osioł jak to osioł: nie zrozumiał zaszczytu wybrania. Trzepnął ojca Lazarewicza kopytkiem powyżej kolana, ale na szczęście nieszkodliwie. „O ma!” – wykrzyknął Bambo. „O ma!” to okrzyk krajowców na wyrażenie zaskoczenia, zdziwienia. „Do roboty draba – wołał siarczyście Bambo – do roboty, a ciężkiej roboty! Nie chcę już tego łajdaka – superiora kopnął!”.

KAMIENIARSKI ZAPAŁ

Kto szedł do Chingombe od Broken Hill, musiał schodzić po karkołomnej wąskiej drożynie, z kamienia na kamień, od krzaka do krzaka. I odwrotnie – kto chciał się stamtąd wydostać, to tak jak po połamanej drabinie musiał się chwytac kamieni, pni i korzeni i piąć się w górę. Aby więc ludzie, a głównie osły, które miały nosić towary, mogły łatwiej przejść, ojciec Lazarewicz umyślił zrobić wygodniejszą ścieżkę stokiem góry. Najął dwunastu mocnych chłopców, zaopatrzył ich w kilofy i łopaty i poszedł z nimi na parę tygodni w góry. Pewnej niedzieli, po wcześniejszym obiedzie, poszliśmy odwiedzić staruszka w górach. Byli w naszej grupie: ojciec Tomaka, bracia Pacek i Jędrzejczyk oraz kilku chłopców szkolnych. Zaraz po przejściu rzeki Chingombe szliśmy nową drogą, właśnie wykonaną przez ojca Lazarewicza. Była prowadzona umiejętnie,

wymijając wszelkie przeszkody. Wiła się zygzakami, bieliła się stokiem gór jak gruba konopniana lina, którą ktoś świeżo ciągnął coraz wyżej i wyżej.

Gdzieś w połowie drogi, nad olbrzymim wąwozem, na którego dnie szklila się woda, spotkaliśmy ojca Lazarewicza. Siedział na płaskim odłamie skały, nakrytym wypłowiałą lwią skórą, w wielkich kanonierskich butach, brązowych, jak zresztą całe ubranie, od kurzu z gliniastej ziemi. Brodę miał rozczochraną, a na głowie gruby hełm korkowy o szczególnie szerokim rondzie. Wyglądał jak zjawa z Matejkowskich obrazów. U stóp jego leżały złożone kilofy, a nieco dalej rozłożyli się na ziemi jego robotnicy o czarnych tułowiach, podobni do krokodyli wygrzewających się na piaskowej łąwicy.

Gdy staruszek nas zobaczył, wykrzyknął radośnie: „Witajcie!”. I w tej chwili energicznie zawołał jednego chłopca, aby gotował wodę na herbatę. Bardzo się staruszek ucieszył naszą gością. „Ojciec superior jak kamieniarz” – powiedział na powitanie brat Jędrzejczyk. „A tak, jak kamieniarz, jak kamieniarz” – odrzekł wesoło ojciec Lazarewicz. Z zapalem zaczął opowiadać, jak idzie robota i jakie są trudności. Wskazując na swoich robotników, chwalił ich, że „kopia jak lwy, jak lwy kopia!”. Mówił, jak długo jeszcze potrwa praca, aby dojść do szczytu góry, który widniał w dali. Z tego właśnie szczytu, okolonego pionowymi ścianami skał, ma się pierwszy rzut na stację w Chingombe w głębokiej dolinie. A kto opuszcza Chingombe, stamtąd rzuca ostatnie pożegnalne spojrzenie. Podziwialiśmy szczerze górską ścieżkę ojca Lazarewicza, bo jednak trzeba było mieć odwagę!

Staruszek gościł nas hojnie herbatą, którą piliśmy chciwie. Żar bowiem był okropny, bo to połowa października – w Rodezji pora najgorętsza. Wróciliśmy do Misji, a ojciec Lazarewicz pozostał w tych dzikich kniejach, aby dalej prowadzić swe dzieło, które oddało misjonarzom tak wielkie usługi. Jeszcze przed porą deszczową ojciec Lazarewicz doszedł do szczytu gór.

POWRÓT I PRZEŁOŻEŃSTWO W KATONDWE

Był rok 1930, marzec lub kwiecień, koniec pory deszczowej. Ojciec Lazarewicz otrzymał list od prefekta apostolskiego, ojca Brunona Wolnika. Pisał, że kolebka naszej Misji, Katondwe, znajduje się w ciężkiej sytuacji, spowodowanej brakiem ludzi, przedwczesną śmiercią ojca Czarlińskiego i chorobą przełożonego, ojca Drwięgi. Pytał też, czy ojciec Lazarewicz nie byłby gotów opuścić pięknego i ukochanego Chingombe



Grupa misjonarzy (1931 r.).

Pierwszy rząd od lewej: B. Wolnik, S. Siemiński.

Drugi rząd od lewej: S. Żak, S. Buran, P. Osterkiewicz, M. Kłopeć, J. Gajdoś.

i pójść na przełożenie do Katondwe, aby pchnąć je znowu do lotu i przywrócić mu dawną chwałę.

Po przeczytaniu listu ojciec Lazarewicz długo siedział nieruchomo, oczy wznosił ku niebu i ciężko wzdychał. Serce jego ścisnęło się żalem na myśl o opuszczeniu Chingombe, które rozwinął i rozbudował, że zakwitło jak bujny ogród. Było ono jakby duszą jego duszy. Tu na zacisznym cmentarzu, wśród mogiłek „czarnych dzieci Bożych”, pragnął złożyć swe utrudzone kości na wieczny spoczynek, którego spodziewał się już nieza długo. Tylko że „Bambo Lazaro”, prócz głębi ludzkich uczuć, posiadał spiżowy hart woli. Był jezuitą starej szkoły, prawdziwym synem posłuszeństwa, który nie tylko na wyraźny rozkaz, ale i na znak woli przełożonego, jest gotów prędko, mężnie i bez wymówek spełnić każde polecenie. Toteż bez wahania dał ojcu prefektowi odpowiedź, że jest gotów do drogi! Ster rządów w Chingombe oddał w godne ręce ojca Tomaki, który przez wiele lat kontynuował dzieło ojca Lazarewicza.

Nadszedł dzień pożegnania. Rano, w przepelnionym kościele, ojciec Lazarewicz odprawił dziękczynną Mszę św. do Opatrzności Bożej za wszelkie łaski tu odebrane. Po Mszy św. modlił się długo za tę jeszcze delikatną gałązkę na wielkim drzewie Kościoła św. Na podwórzu zebrała się gromada wiernych i tagarzy, którzy mieli dźwigać cały majątek misjonarza. Nastrój był rzewny i smutny. Wszyscy bez wyjątku: ojcowie, bracia i siostry z dziatwą szkolną odprowadzali czcigodnego staruszkę aż do rzeki Chingombe, którą trzeba przekroczyć, idąc do Katondwe. Tu nastąpiło ostateczne pożegnanie, które do łez wzruszony ojciec Lazarewicz skończył słowami św. Pawła do mieszkańców Miletu: „A teraz oto ja wiem, że nie ujrzyście więcej oblicza mego...”. Dzieci obrzuciły go kwiatami i zielenią. Raz jeszcze ze szczytu góry uka-

zały się zabudowania misyjne w Chingombe i krzyż na wzgórzu Golgoty. Odjeżdżający misjonarz posłał stamtąd ostatnie pożegnalne spojrzenie.

W Katondwe wszędzie widać było zastój. Nic więc dziwnego, że ojca Lazarewicza ogarnęła gorączka działania. Pragnie natychmiast sprowadzić tu siostry, bo sam przekonał się o ich dobroczynnej działalności w Chingombe. Niestety, nie ma dla nich odpowiedniego pomieszczenia. Brak także kościoła, a potrzebom wiernych służy przylegająca do domu kaplica. Ojciec Lazarewicz myśli dzień i noc, jakby najprędzej zacząć budowę domu Bożego. Tymczasem gromadzi materiały i nieustannie nalega na ojca prefekta Wolnika, aby mu przysłał brata Leona Kodrzyńskiego, który prowadził budowy w Broken Hill. Bratu Boreckiemu zleca wykonanie drogi samochodowej, która miała połączyć Katondwe z głównym traktem rządowym z Lusaki na wschód.



Pierwsza kaplica w Katondwe.

Ważniejsza jednak była dla ojca Lazarewicza praca ściśle apostołska. Przeprowadza gruntowne odnowienie ducha miejscowych katolików. Rychło kaplica staje się za ciasna, więc dostawia szopę na palach, krytą słomą, aby dać ochronę przed słońcem i deszczem. Odwiedza w Kapoche ówczesnego przełożonego ojca Stefana Mazurka, współpracownika z Chingombe, gwarzy z nim długo, przeżywając wspólnie wspomnienia misyjne. „Tak, tak, ojcie – kończy rozmowę – podajmy sobie znowu ręce i współpracujmy dla wspólnej sprawy”. Jednak niewiele już będzie tej wspólnej orki.

POŻEGNANIE „BAMBO LAZARO”

Na zegarze życia ojca Lazarewicza wskazówka dochodzi do oznaczonej godziny. Znad katondweńskiego nieba słońce wylewa lawinę żaru na ziemię. Znow jest październik! W pierwszą niedzielę miesi-

ca (niedziela różańcowa) ojciec Lazarewicz odprawił Mszę św. Wróciwszy do pokoju, skarżył się na jakieś dolegliwości i dokuczające mu pragnienie. Pił wiele wody. Konsylium murzyńskich „doktorów” orzekło ciufę – coś w rodzaju tyfusu. Stosują dobrze Afrykańczykom znany zabieg, ale bez skutku. We wtorek, 7 października 1930 r., słońce afrykańskie, które przez tyle lat witało go najczęściej przy najświętszej Ofierze, wschodzi dlań po raz ostatni. Ileż razy tę poranną Ofiarę składał on na jakimś wiejskim majdanie pod chatą lub w cieniu afrykańskich drzew!

Ten ostatni dzień schodzi choremu w gorączce, w pragnieniu i osłabieniu. O odwiezieniu do szpitala nie było mowy. Do Lusaki jest 185 mil górskiej drogi. Ani telefonu, ani samochodu! Zapada wieczór. Zar słońca nieco zlągodniał. Niebo stoi jakby w złotych płomieniach stonowanych przeźroczystym welonem. Wreszcie tarcza słoneczna znika, kryjąc się daleko za bezkresem afrykańskich lasów. Na misyjnym podwórzu dzwoni sygnaturka na Anioł Pański. Właśnie wtedy opuszcza tę ziemię ojciec Lazarewicz.

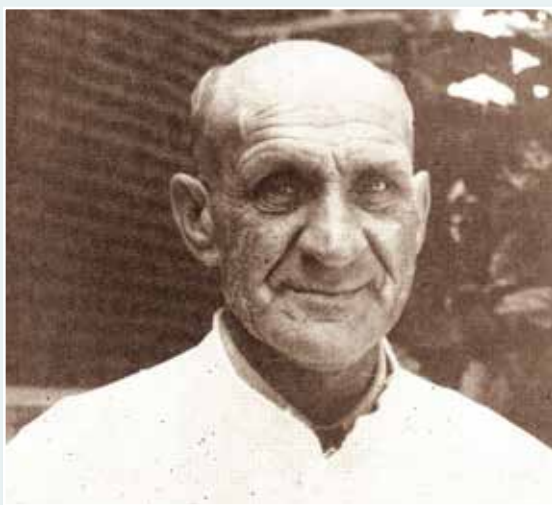
Zanim jeszcze słońce zaszło, odwiedził chorego brat Jakub Stofner. Ojciec Lazarewicz siedział na łóżku i modlił się żarliwie. Naraz twarz jego zbladła. Zakreślił wielki krzyż w powietrzu i upadł na posłanie. Zaczęła się agonía. Do łóżka umierającego zbiegli się domownicy. Ojciec Jan Waligóra udzielił mu ostatniego namaszczenia. Ze słowami „Bóg ma swoje zamiary” przestało bić serce prawego żołnierza z hufca św. Ignacego Loyoli i pioniera naszej Misji.

„Bambo Lazaro” umarł. Rozdzwoniły się dzwony i rozbiegła się wieść smutna i niespodziewana po wszystkich wioskach w okolicy Katondwe. Następnego dnia, wśród tłumów katolików i pogan, złożono trumnę ojca Lazarewicza we wspólnym grobowcu na katondweńskim cmentarzu – obok trumien ojca Kraupy i Bulsiewicza. Niech i po śmierci będą razem, bo to towarzysze pierwszych wspólnych zmagañ i zwycięstw.

Dawne to czasy, bo już trzeci dziesiątek lat ucieka. Wiele się odtąd pod rodezyjskim niebem zmieniło. Typ misjonarza, jakim był śp. ojciec Lazarewicz, odszedł z pól misyjnych. Jednak duch jego jakby wciąż jeszcze unosi się nad Chingombe i Katondwe. Ojca Lazarewicza wciąż jeszcze wspominają ci, którzy go znali osobiście. Dla tych, którzy przyszli po nim, „Bambo Lazaro” jest legendą.

Br. Józef Boroń SJ

KRÓTKI RYS HISTORII JEZUICKICH MISJI W ZAMBII CZĘŚĆ I



BRAT JÓZEF BORON SJ (1903-1994), misjonarz w Rodezji Północnej (dziś Zambia), farmer, miłośnik powieści Henryka Sienkiewicza, opisywał początki misji z własnej obserwacji i opowiadań innych misjonarzy. Stąd piękny język, ale też specyficzny styl. Poniżej przedstawiamy pierwszy z czterech fragmentów tekstu autorstwa tego skromnego Zakonnika. W tle rysu historycznego na pierwszy plan wysuwa się tu kilka postaci – pionierów misji rodezyjskiej (zambijskiej), charakteryzujących się ogromnym zapalem, poświęceniem i determinacją w głoszeniu na afrykańskim lądzie Ewangelii Chrystusa.

POCZĄTKI MISJI NAD ZAMBEZI

Jak ogólnie wiadomo, wiek XIX jest wielkim wznowionym ruchem Kościoła katolickiego i w ogóle chrześcijaństwa. Szeroka ekspansja Kościoła katolickiego podzieliła Afrykę na określone tereny misyjne, które obejmują najdalsze zakątki upalnych niechrześcijańskich jeszcze regionów Czarnej Łądy. Dzieł misyjnych podejmują się, w pełni poświęcenia i ofiary, głównie zakony europejskie. W dodatku powstają jeszcze liczne kongregacje misyjne, na przykład Ojcowie Biali¹ i wiele, wiele innych, by jak najszerzym zasięgiem objąć cały zespół krajów nietkniętych jeszcze chrześcijańskim tchnieniem i chrześcijańską kulturą.

Na takim tle i takim motywowana impulsem w drugiej połowie XIX wieku powstaje sławna „Misja Zambeska” – „Zambezi Mission”! Pierwsze krzyże na południowo-wschodnich i zachodnich pobrzeżach Afryki w drugiej połowie XV i w pierwszej połowie XVI wieku zakładali Portugalczycy oraz współuczestnicy tych wypraw kapelani i zakonnicy. Odprawiali przy nich Msze św. i zbożne tym miejscowościom nadawali imiona i nazwy, jak: Cape Cross, St. Helena Bay, St. Blaise, Santa Cruz, Natal, St. Lucia, Conception Bay (nazwy te do dziś spotykamy na pobrzeżach

południowej Afryki). W 1652 roku Przylądek Dobrej Nadziei zajmują fanatyczni hugenoci. Odtąd na przeszło dwa wieki wszelka akcja Kościoła katolickiego na tych terytoriach jest paraliżowana i surowo zabroniona. Stan taki trwa do początku XIX wieku. 25 lipca 1804 zostaje wreszcie ogłoszona tolerancja religijna przez generalnego komisarza de Mista².



Grupa Misjonarzy w 1931 r. Od lewej: s. Franciszka Różewicz, s. Magdalena Pięta, K. Konopka, bracia S. Żak i M. Beno.

Wobec tego już w następnym roku na przylądek przybywają z Holandii pierwsi trzej katolicki księża. Jeden z nich zostaje zaraz mianowany na te terytoria

¹ Zgromadzenie Misjonarzy Afryki założone w 1868 roku w miejscowości Maison Carrée w Algierii przez kard. Karola Lavigerie, w 1908 roku zyskało aprobatę Stolicy Apostolskiej (przyp. red.).

² Jacob Abraham Uitenhage de Mist (1749-1823) – komisarz generalny Kolonii Przylądkowej (ang. Cape Colony), w latach 1803-1804 (przyp. red.).

prefektem apostolskim. W lutym 1818 roku ustanowiono³ Wikariat Apostolski Przylądka Dobrej Nadziei i sąsiadujących terytoriów oraz pierwszego biskupa Thomasa Griffitha ze stałym osiedleniem w Capetown. Odtąd na południowym cyplu Afryki Kościół katolicki, mimo nieustannych i niemałych trudności pionierskich, zatacza coraz szersze i dalsze kręgi apostolskiej działalności. W dalszym toku dziejów, w 1847 roku, z Wikariatu Apostolskiego Przylądka Dobrej Nadziei zostaje wydzielony nowy: Wikariat Południowo-Wschodniej Afryki (którego centrum byłoby dzisiejsze Biskupstwo Port Elizabeth) ze stolicą biskupią w Grahamstown. Trzecim z kolei biskupem tego Wikariatu jest James David Ricards (1871-1893), założyciel wielu misji i misyjnych instytucji, budowniczy wielu kościołów, szkół i konwentów.

WIELKI PLAN BISKUPA RICARDSA

W szerokim i pełnym inicjatywy umyśle biskupa Ricardsa powstaje wielki plan, na dużą skalę, o którym marzyli już dwaj jego poprzednicy. Znane wówczas jako *terra incognita* (łac. nieznany kraj) olbrzymie przestrzenie nominalnie łączące się z jego Wikariatem, między rzekami Limpopo a Zambezi, dalej poza nią sięgając w prostej linii Conga, czyli wtedy Południowej Rodezji, a dzisiejszego Zimbabwe, włączając w to jeszcze Mozambik, biskup chciał objąć jak najprędzej i możliwie najszerszą ekspansję misjonarską.

Miedzy licznymi dziełami biskupa Ricardsa trzeba wyliczyć założenie w latach 1875-1876 konwiktów w Grahamstown dla katolickiej młodzieży. Konwikt ten został oddany pod opiekę i prowadzenie jezuitom. Jest to sławny do dziś St. Aidan's College. Usilnym staraniem biskupa było, by dzieła tego misjonarskiego podjęli się jezuiti.

Wielki plan zostaje przedłożony w Rzymie Kongregacji Rozkrzewiania Wiary⁴ i Generalnemu Przełożonemu Towarzystwa Jezusowego z uzasadnieniem, że te wielkie przestrzenie, czekające na ewangeliczną uprawę, są bardzo drogie jezuitom, bo uświęcone już wielkim trudem, nawet krwią i śmiercią męczennską portugalskiego jezuitę, w XVI wieku, ojca Gonçalo da Silveira, prapioniera misyjnej sprawy na te przestrzenie.

3 Erygowany przez papieża Piusa VII 18 czerwca 1818 roku (przyp. red.).

4 Od reformy Kurii Rzymskiej przeprowadzonej przez Jana Pawła II w 1988 roku Kongregacja Ewangelizacji Narodów i Krzewienia Wiary (przyp. red.).



Abp Mathew, Delegat Apostolski z wizytą na misji w 1949 r.

[Ojciec da Silveira w lutym 1560 roku przybył do Mozambiku z Indii, z Goa, gdzie pełnił urząd Prowincjała⁵. Najpierw przybywa do południowo-wschodniej Afryki do Inhambane (Mozambik), do szczepu Makaranga. Przybył tam z drugim towarzyszem ojcem Andrzejem Fernandesem. Po krótkim jednak czasie zostawia ojca Fernandesę na miejscu, a sam udaje się z powrotem do Mozambiku Portu, następnie z powrotem do ujścia Zambezi, skąd do Sena i do Tete. Z Tete podąża na południe od Zambezi, w głąb lądu, do ówczesnego owianego legendą „Złotego Imperium” afrykańskiego władcy zwanego Monomotapą⁶. Zamierzaniem ojca da Silveiry jest nawrócenie wielkiego potentata, a wówczas, jak mniemał, cała południowa Afryka, przynajmniej jej olbrzymie przestrzenie podlegające władzy Monomotapy, zostaną szeroko otwarte na ewangelizację. Ojciec Silveira nawraca rzekomo Monomotapę, udziela jemu i jego matce chrztu św., oraz nawraca wielu z jego dworu. Jednak kilka miesięcy później, na skutek intryg arabskich mahometan, po wydaniu na niego wyroku przez Monomotapę ojciec Silveira został zamordowany przez uduszenie pętlą zaciśniętą wokoło szyi, w nocy z 15 na 16 marca 1561 roku. Ciało męczennika oprawcy wywlekli z chaty i wrzucili do pełnej krokodyli rzeki Musengezi (na terenie dzisiejszego Zimbabwe)].

MISYJNA WYPRAWA Z EUROPY

Plan i wielkie zamierzenia biskupa Ricardsa zostają zrealizowane. Do działania powołano sławną

5 Mianowany na to stanowisko w 1556 roku przez samego św. Ignacego Loyolę, jako następcę św. Franciszka Ksawerego (przyp. red.).

6 Terytorium rozciągające się między rzekami Zambezi a Limpopo, dzisiejsze Zimbabwe oraz Mozambik (przyp. red.).

„Misję Zambeską”, oddaną przez Stolicę Świętą Towarzystwu Jezusowemu, na przestrzeni – jak podaje The Catholic Directory of Southern Africa – 750 000 angielskich mil kwadratowych.

Najpierw jest organizowana w Europie, w Brukseli, wielka misjonarska wyprawa. Następnie partiami, w styczniu 1879 roku, wyrusza do Afryki pierwsza kompania złożona z 11 czy 12 jezuitów różnych narodowości, pod przewodnictwem doświadczonego już misjonarza, belgijskiego jezuitę ojca Henryka Józefa Depelchina (18 lat pobytu w Indiach). W Port Elizabeth wita ich i przyjmuje szeroko otwartymi ramionami osobiście sam biskup Ricards. Na razie, dla dalszych przygotowań, nowo przybyli misjonarze zatrzymują się w kolegium w Grahamstown. Jednak jeszcze tego samego roku, 15 kwietnia, w drugi dzień Wielkiejnocy, w miejscowej katedrze ma już miejsce pożegnanie misjonarzy na dalszy etap. Ojciec Depelchin, jako przełożony misjonarskiego zespołu, odprawia solenną Mszę św., a biskup Ricards wygłasza pełne wymowy pożegnalne kazanie. Mimo że jest wielkim i śmiałym mówcą, to jednak raz po raz głos mu się załamuje ze wzruszenia.



Bracia L. Kodrzyński i W. Pączka w czasie wyprawy misyjnej.

Dla chłodu misjonarze wyruszyli w drogę na noc na czterech wielkich, ciężkich baerskich wozach, każdy zaprzężony w 14 długorogich wołów. Misjonarska karawana wyruszyła z Grahamstown w głąb czarnego, nieznanego lądu, żegnana i odprowadzana przez całą ludność miasta. Na przodzie kawalkady powiewał rozpostarty sztandar Bożego Serca, poświęcony i pobłogosławiony przez Ojca Świętego Leona XIII.

CZEKAJĄCE PUŁAPKI I ŚMIERCIONOŚNE TRUDNOŚCI

Przez jakie etapy pierwotnego kraju i trudy ta pierwsza misjonarska wyprawa przejść musiała, jakie pokonywała przeszkody i jak dotarła do kraju sławnego despoty i okrutnika afrykańskiego władcy, króla Lobenguli, dzisiejszego Bulawayo⁷. Jak częściowo wreszcie dobrnęła do Rodezji Północnej, obecnie Zambii, do wodospadów Wiktorii. Jak przekroczyła Zambezi i jakiego po drodze doznawała przyjęcia, jakie przygody i choroby dręczyły misjonarzy, jak śmierć krok w krok szła za nimi ponurym cieniem jakby w tumanie rdzawego kurzu. Dzieje te nie na jedną, ale na wiele kart i nie na nasz wprost bezpośredni wcześniej przyjęty kierunek.



Polscy misjonarze oraz wierni przy kościele w Kabwe.

Dodać tylko można, że ani prymityw kraju, ani rzekoma dzikość ówczesnych krajowców, ani obfitość na lądzie czy w wodzie drapieżnego zwierza, wszędzie się wślizgujących jadowitych węży czy skorpionów, ani nawet żar słoneczny bezdrożnych pustyń gorącego kontynentu, które stanowiły na każdym kroku zapory, nie zniechęcały do działania. Dla ludzi gotowych na wielką ofiarę nie było przeszkody, ażeby krok za krokiem z nadmiernym wysiłkiem iść dalej.

Jednak największym wrogiem dla białego człowieka, co często wprost paraliżowało wszelkie zamierzenia, było małe stworzonko w mnóstwie swego istnienia *Anopheles gambiae* – komar malaryczny roznoszący w najbardziej ostrej formie malarię. Ta

⁷ Jedna z prowincji południowo-zachodniego regionu dzisiejszego Zimbabwe, pomiędzy rzekami Limpopo i Zambezi (przyp. red.).

straszliwa choroba tropikalna niszczyła nawet bardzo silne młode organizmy i często porażała śmiercią. (W pierwszych trzech latach na „Misji Zambeskiej” zmarło 13 misjonarzy w sile wieku).

JEZUICCZY MISJONARZE Z POLSKI

Na zew powołanej na szeroki zakres czynu misjonarskiej organizacji „Misji Zambeskiej” spieszą i zgłaszają się jezuici niemal z całej zachodniej Europy: Niemcy, Francuzi, Belgowie, Anglicy, Włosi i Portugalczycy. Na to wielkie wezwanie nie zostają nieczuli też jezuici polscy. Właśnie pierwszym z nich jest ojciec Emanuel Gabriel. Wyrusza z Krakowa na „Misję Zambeską” w 1880 roku. Za nim idą inni: w 1882 roku ojciec Jan Hiller, w 1883 brat Franciszek Józef Ostrowski, w 1884 roku bracia Augustyn Żurek i Tomasz Kunsztowicz. Kilka lat potem brat Teofil Szopiński, później jeszcze inni i inni, o czym będzie poniżej.

Gdy pierwsza wymieniona wyprawa dotarła do Zambezi, do górnych jej brzegów, aby tam rozpocząć misjonarskie dzieło, w tym czasie druga grupa jezuitów obejmuje Mozambik, dalsza – Rodezję Północną (od 1964 roku zwaną Zambią). Od tego czasu (1905) datuje się systematyczna praca jezuitów w Zambii, która doprowadza do obecnego rozkwitu naszej misji.

MISJA W DOLNEJ ZAMBEZI

Mozambik, gdzie się rzecz dzieje, to obydwie po-brzeża Dolnej Zambezi, która wówczas służyła za wodny szlak drogowy i dalej w głąb kraju, nie tak jeszcze znany ewangelizacji jak misjonarski szlak Górnej Zambezi. Był to kraj dziki, niespokojny, częściowo zrebeliowany przez krajowców przeciwko Portugalczynom. Brzegami Zambezi włóczyły się bandy tubylców i napadały nawet na rządowe statki płynące Zambezi. Kwitło tu w całej pełni niewolnictwo i handel niewolnikami. Pomieszanie ras i szczepów, pełno Mulatów i to bardzo wpływowych, do tego jeszcze pozostałości poarabskich zwyczajów i obyczajów. W całości podobieństwo trochę, a może i wiele do Dzikich Pól.

Z drugiej jednak strony, był to także kraj już z parusetletnią historią i jej wpływami przyniesionymi przez Portugalczyków, zwłaszcza z chrześcijańską tradycją, o czym świadczyły tu i ówdzie w głównych centrach kościółki, tu i ówdzie pojedynczy księża, a przede wszystkim ruiny poprzednich misji z XVII-XVIII wieku, jezuitów, dominikanów, franciszkanów czy innych zakonów (jezuici, oczywiście Portugalczycy,

w latach 1590-1759, o ile wiemy, byli w posiadaniu czterech misyjnych placówek).

Mozambik – miasto i port Quelimane w Sena i Tete. Nad Zambezi w Sena w 1697 roku Portugalczycy jezuici zakładają seminarium, a raczej był to zapewne konwikt dla Europejczyków i zarazem dla synów afrykańskiej szlachty „Mfumos”. Jezuici na swoim odcinku prowadzą właściwie im niemałe dzieło misyjne, budują domy, szkoły i ozdobne kościoły. Za swoją pracę spotykają się z uznaniem i pochwałami nawet świeckiej historii. W 1759 roku zostają nagle i okrutnie prześladowani i wyrzuceni rozkazem Pombala z małego portugalskiego imperium, również nad Zambezi. Ich dzieła misyjne popadają w zupełną ruinę.



Stacja misyjna w Kasisi, 1908 r.

Niemalą rolę w dziele misyjnym odgrywały równocześnie dominikanie. Przybyli jeszcze przed jezuitami w 1586 roku. Zakładają kilka stacji, nawet niektóre dość dalekie, w głąbi lądu, od południowego brzegu Zambezi. Dobijają do Zumbo i Feira, gdzie w 1745 roku budują klasztor i kościół.

ZAŁOŻENIE STACJI MISYJNEJ W MOPEA

Wiek XVIII, zwłaszcza jego druga połowa – okres wzmożonego liberalizmu, masonerii, następnie rewolucyjnych zamieszek, szczególnie w krajach romańskich – nie sprzyja misjom i wiele misyjnych dzieł popada wówczas w ruinę. Tak też stało się i na niższych brzegach Zambezi. W wieku XIX, w latach 1829-1830, jak mówią kroniki, ostatni dominikanin opuścił brzegi Zambezi, gdzie następnie wszystko wracało do pierwotnego stanu. Gdzieniegdzie – jak już wspomniałem – był jakiś ksiądz świecki, na przykład w Mozambiku Port czy Quelimane.

Wracając jednak do właściwego tematu, stwierdzić należy, że mimo tych trudności wymieniona po-

wyżej druga grupa jezuitów „Misji Zambeskiej” wyruszyła na podbój misyjny dalszego regionu Dolnej Zambezi w Mozambiku. Na pierwszy punkt oparcia wybierają na brzegu morza, niedaleko od ujścia Zambezi, miasto Quelimane, gdzie mieszka 200-300 Europejczyków, głównie Portugalczyków. Jest tu około 4000 mieszkańców, w tym niezliczona, na miejscu i w obrębie, masa ludności tubylczej. Wszyscy w wielkim duchowym zaniedbaniu i niskim poziomie moralnym.



Dzieci i młodzież przed kościołem.

Po przybyciu naszego ojca Emanuela Gabriela do Afryki, a przybył on w towarzystwie ojca Ferdynanda Heppa z austriackiej Prowincji jezuitów, czas jakiś spędzają oni również w Grahamstown, a następnie zostają wysłani nad Dolną Zambezi do Quelimane. Na miejscu zastają dwóch ojców i dwóch braci. Wszyscy gorliwie zajęci urządzaniem mieszkania, kaplicy i szkoły dla dzieci bardzo zaniedbanych, wszędzie się wałęsających.

Niedługo ojciec Gabriel z ojcem Heppem przebywają w Quelimane, parę dni zaledwie. Następnie wyruszają dalej z ojcem superiorem Janem Dejoux i dwoma braćmi łodziami po Zambezi, dla założenia nowej stacji w Mopea – osiedla położonego na początku północnozambeskiej delty. Jest kwiecień 1881 roku. W Mopea ludność przyjęła ich bardzo życzliwie. Był tam już malutki, zaniedbany kościółek św. Franciszka Ksawerego, gdzie raz na rok z Quelimane przybywał ksiądz, dla odprawienia Mszy św. czy innej posługi duchowej dla mieszkańców Mopea.

NIEOCZEKIWANY PRZYBYSZ

Przy tym kościółku nowo przybyli oddali się misjonarskiemu życiu. Urządzili sobie jakieś mieszkanie,

by rozpocząć pracę misyjną, dając początek wznowienia pierwotnych misji nad Dolną Zambezi. Wkrótce jednak, zarówno w Quelimane, jak i w Mopea zapadają wszyscy na okropną malarię. Jej pierwszą ofiarą jest ojciec Hepp, w niespełna dwa miesiące umiera 30 czerwca w Mopea. Trzy miesiące później umiera także brat Józef Dowling – był w sile wieku, uchodził za najsilniejszego w małej zambeskiej misji.

„Jak okropne nasze położenie w Mopea – pisze ojciec Dejoux sam ledwie żywy – już i ojciec Gabriel dogorywa, wygląda jak szkielet, często omdlewa i bez łaski kilka kroków nie zrobi”. Na dodatek na złamanych chorobą i zniedołężniałych misjonarzy pewnej nocy napada banda rabusiów, wspomnianych wcześniej rebeliantów, ograbiając ich ze skromnego mienia i zapasów. Misjonarze nie tracą jednak ducha! W bardzo podniosłym nastroju obchodzą uroczystość św. Franciszka Ksawerego i przygotowują już grupę katechumenów do chrztu. O dalszym etapie misjonarki ojca Gabriela będzie mowa w innym dziale naszych wspomnień.

OJCIEC JAN HILLER SJ I MISJA BOROMA

W dalszym etapie rozszerzania misji w Dolnej Zambezi powstają w kolejnych latach różne placówki misyjne, również w Tete. I tutaj wchodzi na widownię ojciec Jan Hiller, który tak wielką odegrał rolę w naszej misji Zambezi. Ojciec Hiller był narodowości niemieckiej, pochodził ze Śląska od dawna zniemczonego. Do zakonu wstąpił w Prowincji Galicyjskiej. Nowicjat odbył w Starej Wsi, a święcenia kapłańskie



Misjonarze (od lewej): K. Kozłowski, A. Piróg, W. Łęcznar, S. Nowicki, W. Kołodziejczyk.

otrzymał w Krakowie w 1880 roku. Dwa lata później wyrusza do Afryki na „Misję Zambeską”. Spędza czas jakiś również w Grahamstown, skąd zostaje wysłany nad Dolną Zambezi do Quelimane. Następnie czas jakiś przebywa w Mopea, zastępując ojca Gabriela, który w jakichś misyjnych sprawach, nam bliżej nieznanych, udał się na krótko do Indii.

W 1884 roku ojciec Hiller przebywa w Tete jako proboszcz, studiując zarazem miejscowy język. Jednak warunki w Tete do tego celu mu nie odpowiadają, więc przenosi się do Boromy (Mozambik), miejscowości oddalonej o 28 mil angielskich od Tete. Tutaj nawiązuje kontakt z pewnym Mulatem lingwistą. Z jego pomocą uzupełnia język i układa, a raczej tłumaczy, katechizm. Tutaj również ojciec Hiller buduje sobie mały domek, z czego następnie wyrasta misyjna stacja, oficjalnie założona w 1885 roku. Sławna później jako misyjne opactwo „Misja Boroma”, której superiorem (1896) i głównym budowniczym wspaniałych misyjnych budowli, zakładów i misyjnego wielkiego domu oraz kościoła, jest ojciec Hiller.

W ciągu tego czasu, przynajmniej dwa razy w pewnych odstępach lat, udaje się do Europy dla zebrania funduszy na rozwój Boromy, gdzie misja ma nawet swój parowiec (kursujący w określonych odstępach czasu po Zambezi aż do Chindy, do morza), a później jest na misji nawet samochód.

Chociaż ojciec Hiller nie jest rodowitym Polakiem, włada dobrze językiem polskim. W czasie pobytu w Polsce ma podobno porywające odczyty. Niezwykle interesujące są również jego liczne artykuły w ówczesnych „Katolickich Misjach”. Zresztą jak sam w jednym z nich nadmienia, polska mowa jest mu równie drogą jak jego macierzysta.

Jak już wspomniano, prócz Boromy wiele misyjnych placówek powstało nad Dolną Zambezi, ale Boroma jest największa, najślawniejsza i najściślej związana z nami.

PRZYBYCIE NOWYCH MISJONARZY I STACJA MISYJNA W LIFIDZI

W ciągu lat pod ojcem Hillerem personalną obсадą Boromy są członkowie różnej narodowości: Portugalczycy, Austriacy, Francuzi, ale również ojcowie i bracia Polacy. Pierwszym z nich jest brat Augustyn Żurek. Najpierw około 14 lat przebywał na misjach w południowej Afryce w Dunbrody, w Grahamstown, w Keilands, ale również przeniósł się nad Zambezi do Boromy. Brat Żurek był wielkim fachowcem w zakresie mechaniki itp. Dla jego prac w Boromie ojciec Hil-



Wioska afrykańska.

ler ma wielkie uznanie, oddaje niemało usługi przy budowie wielkiej Boromy.

W latach 1901-1902 przybywają tutaj ojcowie Włodzimierz Żukotyński i Aleksander Mohl. Ten drugi – uczony i lingwista – pisze i układa gramatykę w Tete. Obydwaj jednak ze względu na zdrowie wracają do Prowincji w Galicji. Następnie w latach 1907-1909 przybywa do Boromy jeszcze dwóch naszych braci: Franciszek Uhlik i Stanisław Tomanek, a następnie ojciec Władysław Bulsiewicz i ojciec Stanisław Hankiewicz. Ojciec Bulsiewicz w Boromie przebywa tylko przejściowo.

W latach 1907-1909, jakby odgałęzienie Boromy, ojciec Hiller zakłada nową stację w Angoni, Lifidzi. Buduje tam kościółek i misyjny dom. Tam właśnie przebywa i pracuje ojciec Bulsiewicz. Ojciec Hiller składa urząd superiora Boromy, a zostaje superiorem Lifidzi. Projektowana przez ojca Hillera jest jeszcze jedna stacja. Brat Tomanek robi już pomiary gruntu pod misję i oblicza spady na rzekach na siłę do pędzenia turbin. Wiele na to wskazuje, że jak Lifidzi, tak i owa nowa, projektowana stacja miały być dla nas, Polaków naszej Prowincji, gdzie powołania misjonarskie zaczęły się żywo budzić. W 1910 roku do Lifidzi przybywa ojciec Jan Lazarewicz, ale następuje katastrofa: osławiona portugalska rewolucja, w wyniku której następuje ruina tak wspaniałe kwitnących misji naszego Towarzystwa nad Dolną Zambezi.

Cdn.

Br. Józef Boroń SJ

WSPÓŁCZEŚNI MISJONARZE

CHRZTY W PORZE DESZCZOWEJ

W Zambii w tym roku pora deszczowa była nadzwyczaj dobra. W okolicach Chikuni padało bez dłuższych przerw. Tylko ludzie, którzy posadzili kukurydzę po pierwszym deszczu, stracili ją, ponieważ przez pewien czas przestało padać i rośliny bez wody nie przetrwały. Dla tych rolników to problem, bo nie mają już nasion na ponowne zasianie pól.

Deszcz to radość dla mieszkańców wiosek, ale kłopot dla nas, duszpasterzy, bo w porze deszczowej

– z powodu tworzących się rzek i wypełniających się wodą wyschłych koryt – nie można dojechać do wielu stacji misyjnych.

W okresie wielkanocnym chrzczymy dzieci, młodzież i dorosłych, którzy przygotowywali się do tego sakramentu przez dwa lata. Nie chrzczymy tu niemowlaków, bo wiele z tych dzieci traci rodziców i nie ma żadnej pewności, że zostaną wychowane w wierze katolickiej. Katechumenami mogą zostać wszyscy, którzy ukończyli sześć lat.

W pewną niedzielę postanowiłem spróbować mimo wszystko przeprawić się do jednej z takich niedostępnych przez kilka miesięcy stacji misyjnych. Niestety, nasz parafialny samochód ma zepsuty napęd na cztery koła, więc już od początku podróż stała pod wielkim znakiem zapytania. No i utknęliśmy... Jednak po podłożeniu kamieni pod koła samochodu udało się nam pojechać dalej.

Dotarliśmy do miejsca, gdzie droga zawsze jest rozmiękła i wygląda jak roztopiona czekolada. W dodatku teren jest tam pod górkę. Niestety nie można było się rozpędzić i gdzieś w środku tego bajora utknąłem na dobre. Wyszedłem z samochodu. Pomyślałem, że nasi parafianie daremnie będą czekać na ogłoszoną przez radio Mszę.

Nagle z krzaków wyłonił się jakiś człowiek z dwiema krowami, postronkiem i łańcuchem. Bez słowa zaczął łańcuch z krowami z przodu samochodu i zaczął ciągnąć nas pod górę. Wskoczyłem szybko do auta. Nieznajomy wyciągnął nas z błota, odpiął krowy i zniknął w krzakach tak, jak się pojawił! Nie zamieniliśmy ani słowa. Nie wiem, kim był i skąd się wziął na tym pustkowiu. Pojawił się i zniknął niczym anioł.

Myślę, że do tej pory mieliśmy tu ponad 400 chrztów i mniej więcej tyle samo osób, które przystąpiły do pierwszej komunii świętej. Jeszcze jednak pozostało nam kilka stacji misyjnych, do których na razie nie udało nam się dojechać.

O. Andrzej Leśniara SJ



Msza św. oraz chrzest dzieci w jednej ze stacji misyjnych parafii w Chikuni.

PRZYGODY Z JEZUICKĄ FARMĄ W KASISI CIĄG DALSZY

Zawsze cenię doświadczenie innych i staram się wcielać w życie cenne rady osób bardziej doświadczonych. Jednak równie cenne, chociaż często bolesne, jest uczenie się na własnych błędach. Od kilku miesięcy z bólem muszę akceptować fakt, że niektóre decyzje podejmowane przeze mnie na farmie niestety nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Na szczęście tylko niektóre...

PIĘĆDZIESIĄT TYSIĘCY RYBEK

Niestety wielu istotnych rzeczy, które trzeba było zrobić już na początku, z braku funduszy nie mogliśmy zrealizować. To jednak się zmieniło kilka tygodni temu, kiedy otrzymaliśmy pomoc od Was, nasi Drodzy Darczyńcy, poprzez jezuickie Biuro Misyjne w Krakowie.

Pięćdziesiąt tysięcy naszych rybek (tilapii) wyraźnie się ożywiło. Nabrały ochoty do życia i jedzenia, ponieważ dzięki Wam zainstalowaliśmy nową pompę na energię słoneczną w studni głębinowej. Dodatkowo kupiliśmy z funduszy od Was kompresor, który pompuje codziennie tlen. Teraz rybki mają świeżą i natlenianą wodę, więc zaczęły skakać z radości. Nawet dzikie kaczki od pewnego czasu częściej zjawiają się w naszym stawie, by złapać kilka zdrowych rybek na posiłek. Moja siostra przesłała mi z Polski odstraszacz na ptaki, ale chyba zambijskie kaczki nie znają

odgłosów naszych drapieżnych ptaków i po posiłku odpoczywają sobie na tym sprzęcie, zamiast uciekać.



Uprawa warzyw.

Za miesiąc planujemy zarzucić sieci na rybki, aby je wyłowić i sprzedać. Możemy to zrobić, bo wreszcie nie musimy już pożyczać siatki na rybki, którą mogliśmy kupić także dzięki Waszej pomocy. Z tych samych funduszy kupiliśmy również pompę do nawadniania drzewek moringa, zwanych drzewkami długiego życia. Wybudowaliśmy też „domek” dla pompy i zainstalowaliśmy następnych 10 paneli słonecznych, by pompy te mogły funkcjonować.



Staw hodowlany ryb i plantacja drzewek moringa.

CHILLI, FASOLA I CZOSNEK

Zaczynamy wysyłać naszych pracowników na kursy przygotowujące do prowadzenia farmy organicznej. To również dzięki Waszemu wsparciu! Mamy



Uprawy: kartofli i chilli.

12 pracowników stałych i 20 sezonowych. Nasze chilli (bird's-eye chilli) rośnie wspaniale i już mamy zapewnione miejsce zbytu. Nasza fasola, którą bardzo zajądają się dzieci w Kasisi Children's Home, już się suszy w tunelu słonecznym i za kilka tygodni będziemy mogli ją sprzedać.

Po raz pierwszy posadziliśmy też ziemniaki, które dostaliśmy z Holandii. Posialiśmy kilkanaście rodzajów przypraw (zioł), które zaczęły już wschodzić. Nasz czosnek w tym roku rośnie wspaniale. Będą więc dobre zbiory.

Trzy studnie, które wcześniej wywierciliśmy, również dzięki Wam, dostarczają dużo wody, więc nasz system kropelkowego nawadniania działa doskonale. Przygotowujemy teraz profesjonalny plan na najbliższych pięć lat.

Mamy jeszcze dużo do zrobienia. Ufam, że zdołamy rozwinąć naszą farmę. Dzięki temu pozyskamy fundusze niezbędne do tego, by nasze dzieła mogły się coraz bardziej rozwijać, a dzieło ewangelizacji przynosić coraz większe owoce.

Jestem Wam wszystkim, Czcigodni Darczyńcy, bardzo wdzięczny za Waszą ofiarność i pomoc. Zapewniam o modlitwie w Waszych intencjach.

O. Tadeusz Świdorski SJ

EWANGELICZNY ROZWÓJ Z MAŁEGO NASIONKA DUŻE DRZEWO

POCZĄTKI OSIEDLA

Osiedle Bwacha (*Bwacha compound*) zostało założone w 1951 roku przy dużym mieście Broken Hill (ob. Kabwe). Najpierw powstało 70 słomianych domków. Już w 1952 roku ojciec Julian Pławewski, przewidując rozwój Bwacha, wybudował na terenie osiedla małą kaplicę, w której w każdą niedzielę ojciec Stanisław Nowicki odprawiał Mszę świętą. Ojciec Nowicki stał się patronem i dobrym duchem początków i rozwoju parafii Bwacha. Ojcowie jezuici mieszkali wówczas w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa (Sacred Heart) w Kabwe.

W tym samym czasie jezuici otrzymali ziemię na rozwój parafii w Bwacha. Ojciec Nowicki zaczął od budowy domu parafialnego z dużą salą spotkań (16 na 8 m). We wrześniu 1954 roku ojciec Adam Kozłowiecki, ówczesny administrator wikariatu, pobłogosławił powstały dom. Od tego momentu ojciec No-

wicki całkowicie poświęcił się organizowaniu parafii od strony duszpasterskiej i stworzeniu odpowiedniej struktury parafialnej.



Budowa kościoła w Bwacha.

PLANY NOWEGO KOŚCIOŁA

Z czasem kaplica i dom parafialny stały się za małe, by pomieścić wspólnotę katolicką pragnącą się modlić w Bwacha. Włoski architekt, pan Rappetti, przygotował więc plan nowego kościoła, który zaaprobował ojciec Adam Kozłowiecki, i już w listopadzie 1954 roku budowniczy pan Van Nick Kerke wylał fundamenty pod kościół. Niestety fundusze zorganizowane przez ks. Wincentego Pitkiewicza z Brooklynu (trzy tysiące dolarów) skończyły się i prace zostały wstrzymane.

W grudniu 1956 roku bp Adam Kozłowiecki przekazał na dalszą budowę kościoła dar, który przekazali mu ofiarodawcy ze Stanów Zjednoczonych. Brat Franciszek Überman, doświadczony budowniczy, otrzymał zadanie budowy kościoła. Niestety, prace ciągle były przerywane z powodu braku funduszy. Ojciec Stanisław Nowicki zdobył wsparcie siostr klawerianek z Rzymu i dzięki ich wsparciu 1 czerwca 1958 roku bp Adam Kozłowiecki mógł poświęcić kościół w Bwacha. To jeden z najpiękniejszych kościołów jezuickich w Zambii.

Nad zakrystią powstały dwa pokoje, do których w czerwcu 1958 roku sprowadzili się ojciec Stanisław Nowicki i ojciec Andrzej Piróg. Jednak już w listopadzie tego samego roku ojciec Piróg został przeniesiony do Lusaki, a na jego miejsce przyszedł ojciec Władysław Łęcznar, który dołączył do ojca Nowickiego 26 stycznia 1959 roku.

SZEŚĆDZIESIĘCIOLECIE ISTNIENIA PARAFII

Bwacha zaczęła stawać się centrum ewangelizacji, z którego ojcowie dojeżdżali do wielu stacji misyjnych. Skalę zaangażowania duszpasterskiego po-



Poświęcenie kościoła przez o. A. Kozłowieckiego, późniejszego arcybiskupa Lusaki oraz kardynała.

kazują liczby. Na przykład w listopadzie 1959 roku 524 osoby otrzymały w parafii sakrament bierzmowania. Ojciec Nowicki rozpoczął budowę domów dla ojców i katechistów. Niestety 24 kwietnia 1959 roku miał atak serca. Mimo przeciwności i problemów już 19 czerwca 1959 roku abp Adam Kozłowiecki pobłogosławił dom ojców jezuitów.

Po ojcu Nowickim, który uważany jest za założyciela parafii, przybyło wielu innych proboszczów. Ojciec John Chula (pierwszy zambijski kapłan jezuita), ojciec Peter Titland, ojciec Zenon Piłsyk, ojciec Bronisław Kondrat, ojciec Józef Liber, ojciec Władysław Gągolski, ojciec Felix Kalebwe, ojciec Jakub M. Rostworowski, ojciec Michał Szuba i ojciec Christopher Nyirenda.



Kościół w Bwacha dzisiaj.

Parafia w dalszym ciągu się rozwija i jest centrum dla 12 organizacji parafialnych.

W tym roku, 16 czerwca, parafia będzie obchodzić 60-lecie swego istnienia. Na uroczyste obchody tej rocznicy do Bwacha przyjdzie abp Alick Banda, by razem z parafianami dziękować Bogu za łaski, którymi Bóg obdarzył wspólnotę katolicką od początku istnienia parafii.

A my jesteśmy ogromnie wdzięczni Bogu, że w początkach tej parafii posłużył się polskimi misjonarzami jezuitami.

O. Tadeusz Świderski SJ

ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA

CIERPLIWOŚĆ OJCA JANA BEYZYMA SJ

Ojciec Beyzym wyznał sam o sobie, że „z natury jest porządnie gorąco kąpany” i dodał, że chyba św. Ignacy Loyola, który też był porywczy, a potem stał się tak cierpliwy i łagodny, iż miano go za flegmatyka, wyprosił mu u Pana Boga łaskę ćwiczenia się w cierpliwości. Bo Bóg „każe mu wciąż czekać i czekać”. Miał oczywiście na myśli czekanie na rozpoczęcie, a potem ukończenie budowy schroniska. „Chce mnie widocznie Pan Jezus ćwiczyć nieco w cierpliwości” – pisał do Ojca Prowincjała, do Krakowa, gdy pokąsany przez jakiegoś owada leżał chory w infirmerii w Antananarivo.

CAŁKOWITE PODDANIE SIĘ WOLI BOŻEJ

Wiele spraw szło mu opornie i powoli, na przykład nauka języka malgaskiego, katechizacja trędowatych, nie mówiąc już o samej budowie. Na skutek strajków w portach francuskich długo i cierpliwie musiał czekać na upragnione listy z kraju. „Przebywam dobrą szkołę cierpliwości, ale nadziei nie tracę”.

W pracy dla trędowatych przeżywał praktycznie to, o czym rozważał w *Ćwiczeniach duchownych* św. Ignacego. Tu naprawdę ćwiczył się w świętej obojętności, czyli w gotowości na wszystko, w cierpliwości i w całkowitym poddaniu się woli Bożej we wszyst-

kim, zwłaszcza w znoszeniu przeróżnych przykrości, tych „trzaseczek z Krzyża Pańskiego”.

Pomocą do cierpliwego znoszenia trudności i kłopotów oraz do czekania na lepsze dni była świadomość, że taka jest wola Boża i wola Matki Najświętszej. „Gdyby nie wola Matki Najświętszej, dla której to wszystko cierpliwie znoszę, wziąłbym się ostro do dzieła, jak kozak”.

Trudności ustawiczne i przeszkody wymagały od Ojca Beyzyna wielkiej cierpliwości; modlił się o nią często i innych o modlitwy prosił. Głównie trudności ze strony biskupa Jana Chrzyciela Cazeta „napsuły mu wiele krwi, ale znosił je cierpliwie i cieszył się, że ma co ofiarować Bogu”, pisał znów o „trzaseczkach z Krzyża Pana Jezusa, choć wszystko w nim wre i kipi”.

Wszystko, zwłaszcza mozolne i przewlekające się budowanie szpitala oraz rozliczne trudności z nim związane „opłacał wielką cierpliwością”. Wiedział dobrze, że dla wypełnienia woli Bożej, w posłuszeństwie i miłości do trędowatych, trzeba trwać do końca wier- nie i cierpliwie.

MARYJA DAJĄCA POCIECHĘ I SIŁĘ

Prawie od samego początku swej pracy dla trędowatych prosił Maryję o trąd dla siebie jako łaskę. Chodziło mu nie tylko o wynagrodzenie za własne grzechy, ale także o uproszenie dla chorych lepszej doli. Chciał także powiedzieć Panu Jezusowi szczerym sercem: „Animam meam dedi pro, fratribus meis” – „Życie swe dałem za braci moich”. I dodał słowa pełne męstwa: „...będę gnił cierpliwie”. Cierpienie i cierpliwość, idące u Ojca Beyzyna w parze, były dla niego oczywistą koniecznością, z którą trzeba się było pogodzić. „Trzeba pocierpieć, bo człowiek jest grzeszny”.

Pociechę i siłę zarazem była dla niego Matka Najświętsza, bo Jej oddawał i ofiarowywał wszystkie swoje cierpienia, także za polską prowincję umiłowanego zakonu. To Ona była mu ustawiczną i niezawodną pomocą w trudach i cierpieniach. Obok Maryi wzorem cierpliwości był dla Ojca Beyzyna św. Józef. Kiedy długo, latami, czekał na rozstrzygnięcie w sprawie swej



Ojciec Beyzym rozdziela ryż trędowatym w schronisku Ambahivoraka.

pracy na Sachalinie, widział konieczność cierpliwego godzenia się z wolą Bożą i naśladowania św. Józefa, który tak cierpliwie czekał w Egipcie na słowo anioła wzywającego do powrotu do ziemi izraelskiej.

Życie Ojca Beyzyna, zwłaszcza lata jego pracy dla trędowatych, na których nigdy się nie skarżył, obfitowało w wiele udręk, kłopotów i przeciwności; gdyby nie szczególny dar cierpliwości nie podołałby temu brzemieniu. „Nie narzekam, nie użalam się na swoje kłopoty i trudności. Fiat voluntas Dei”.

Tylko duch wiary, tylko wizja wiary w ustawicznej modlitwie o pomoc Bożą i Matki Najświętszej, tylko moc Eucharystii i siła współczucia dla nieszczęśliwych dawały mu możliwość przetrwania do końca. W ostatniej chorobie Ojca Beyzyna podziwiano jego cierpliwość i męstwo. „W cierpliwości waszej posiadacie dusze wasze” (Łk 21,19) – to było jedno z jego haseł życiowych. Był mu wierny.

O. Mieczysław Bednarz SJ



Jedna z figur Najświętszej Maryi Panny w Maranie, schronisku wybudowanym przez bł. Jana Beyzyna.

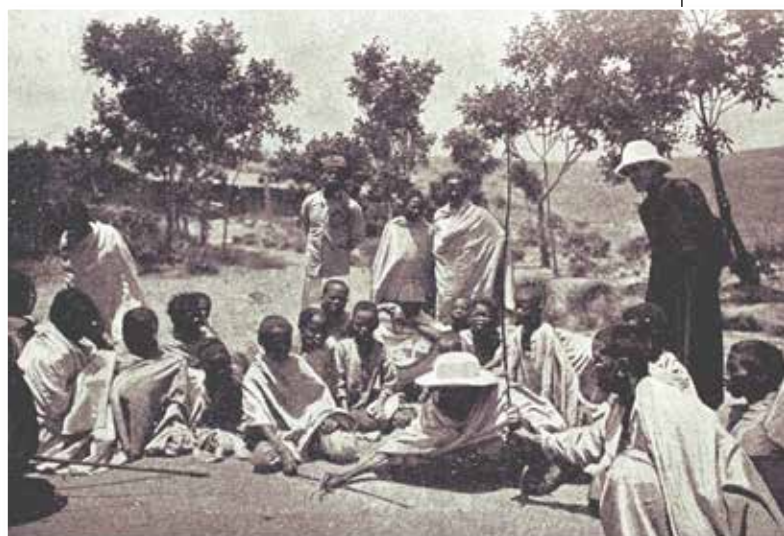
POSŁUSZEŃSTWO OJCA JANA BEYZYMA SJ

PRINCIPIUM ET FUNDAMENTUM

Święty Ignacy Loyola wśród cnót zakonnych – obok miłości roztropnej (*caritas discreta*) – najwyżej cenił posłuszeństwo. Jest to posłuszeństwo ugruntowane w wierze i zaufaniu do Boga, który przez przełożonych i ich rozkazy objawia podwładnym swoją wolę i rządzi nimi, uzupełniając ewentualne braki przełożonych. Jest to równocześnie posłuszeństwo z istoty swej apostołskie, misyjne dla szerzenia i obrony wiary, dla pomnażania chwały Bożej i dla tworzenia większego dobra wspólnego ludzi w Kościele, którego Głową



Ojciec Beyzym karmi chore na trąd dzieci.



Ojciec Beyzym wśród trędowatych zabawiających się walką kameleonów.

niewidzialną jest Jezus Chrystus, a widzialnym Jego zastępcą na ziemi papież.

Tak pojęte posłuszeństwo jest *principium et fundamentum* – początkiem, główną zasadą i podwaliną zakonu Towarzystwa Jezusowego. Cel zakonu – zbawienie i doskonałość własna oraz zbawienie i doskonałość bliźnich, a przez to właśnie większa chwała Boża i dobro wspólne – jest możliwy do osiągnięcia

tylko dzięki więzi posłuszeństwa Bogu, Kościołowi i przełożonym zakonnym. I dlatego posłuszeństwo jest także więzią jedności z Kościołem i zakonem. Posłuszeństwo to jako rada ewangeliczna jest uczestnictwem w posłuszeństwie Jezusa Chrystusa, który dla naszego zbawienia stał się posłuszny zbawczej woli Ojca aż do śmierci krzyżowej (por. Flp 2,8).

JAK OJCIEC PROWINCJAŁ ZARZĄDZI, TAK BĘDZIE...

Ojciec Beyzym od nowicjatu był wychowywany w posłuszeństwie zakonnym i formowany do posłuszeństwa. Zapuściło ono w nim głębokie korzenie na całe życie. Dzięki żywej wierze przychodziło ono mu raczej łatwo. „Jeśli to będzie wola przełożonych, a zatem wola Pana Jezusa, zostanę tu między trędowatymi z największą chęcią i z poddaniem się najzupełniej aż do śmierci”. Swoją misję apostolską w Maranie czy na Sachalinie uzależniał całkowicie od woli przełożonych. „Jak Ojciec Prowincjał zarządzi, tak będzie. Bez niego działać nie mogę. Trasę podróży na Sachalin wyznaczą mi przełożeni, choć on sam wolałby jechać przez Kraków, by odwiedzić umiłowane Karmele krakowskie; ale „którędy wskaże drogę Ojciec Prowincjał, tamtędy pospieszę”.

Kiedy pod koniec życia wyłoniły się przed Ojcem Beyzymem trzy możliwości pracy misyjnej: dalszy pobyt wśród trędowatych w Maranie, praca dla katorżników na Sachalinie, co wobec trudności ze strony rządu rosyjskiego było mało prawdopodobne, czy wreszcie nowa propozycja – praca w Rodezji (misja ojca Hillera nad Dolną Zambezi), Ojciec Beyzym był na wszystko gotów w duchu posłuszeństwa i świętej obojętności, choć był już człowiekiem steranym i posuniętym w latach.

Zawsze było jego pragnieniem, żeby sprawy z przełożonymi załatwiać „po Bożemu”, to znaczy w „posłuszeństwie i miłości” – *salva oboedientia et caritate*. Wymagało to, zwłaszcza na Madagaskarze, niejednokrotnie ofiary i zaparcia się siebie. Zgodnie z Konstytucjami i regułami zakonnymi (zob. *Konstytucje*, 89) Ojciec Beyzym rozciągał posłuszeństwo na wszystkich, którzy mają jakąś władzę, nie wyłączając brata infirmarza, któremu starał się być uległy.

DLA RATOWANIA DUSZ I CIAŁ

Przykre trudności z przełożonymi miał Ojciec Beyzym w sprawach budowy schroniska-szpitala i rozdzielania chorych według płci. Odkąd wysunął tę koncepcję, napotykał na ustawiczne sprzeczki ze strony wikariusza apostolskiego, biskupa Jana Chrzyciela Cazeta, przełożonych zakonnych i innych misjonarzy, którzy uważali to za nierealne. Ojciec Beyzym był osobiście głęboko przekonany o konieczności tej separacji, zarówno dla dobra ciał, jak i dusz powierzonych mu chorych. Miał też za sobą opinię miarodajnych ludzi, jak doktor Karol Décès SJ i doktor Beigneux. Ponieważ czuł się przed Bogiem i zakonem odpowiedzialny za cały szpital oraz za dobro duchowe i doczesne chorych, podał na piśmie poważne racje za rozdzieleniem płci i nie chciał ustąpić ze swego stanowiska, było ono bowiem dla niego zbyt ważne i uważał je za jedynie słuszne.

Ojciec Beyzym doskonale wiedział, co się działo w schroniskach rządowych, w tzw. koloniach trędowatych, ze szkodą dusz i ciał. Bolała go ta przykra różnica zdań między nim a przełożonymi, ale nie chciał i nie mógł, w zgodzie ze swoim sumieniem, przykładąć ręki do zła, któremu można było i trzeba było choćby częściowo zaradzić. Czuł się moralnie zobowiązany do



Ojciec Beyzym prowadzi pogrzeb trędowatego.



Chora na trąd nauczycielka uczy również chore dzieci w Ambahivoraka.

przeprowadzenia separacji płci i nie uważał, że jest nieposłuszny w tej sprawie, ale sądził, że wypełnia wiernie i sumiennie powierzoną mu przez zakon misję ratowania dusz i ciał trędowatych. Ojciec Superior Alojzy Bardon donosił Ojcu Generałowi Ludwikowi Martinowi o sporze Ojca Beyzyna z biskupem Cazetem i pisał: „Skargi Wikariusza Apostolskiego na o. Beyzyna były mocno przesadzone, jakkolwiek prawdą jest, że Beyzym mu się naraził. Wikariusz Apostolski otrzymał pełną satysfakcję, a wobec swoich przełożonych zakonnych o. Beyzym okazał uczucia godne prawdziwego syna św. Ignacego”.

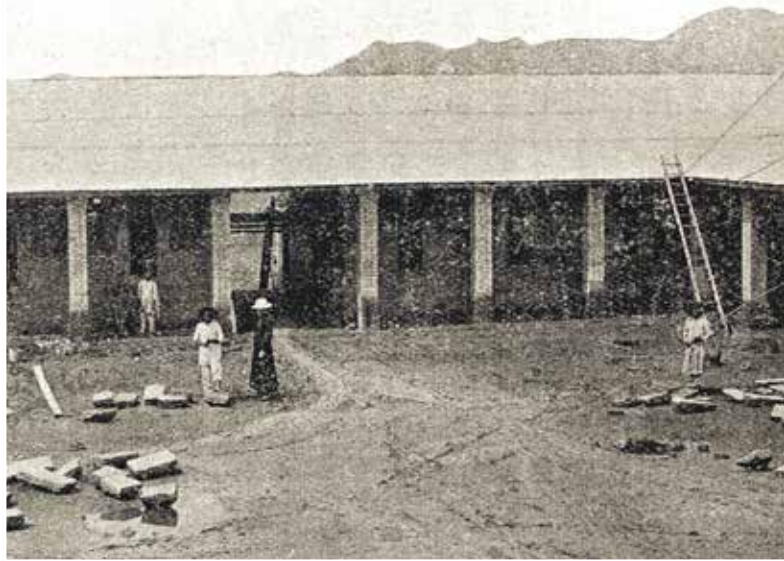
Ojciec Beyzym tłumaczył się ojcu Marcinowi Czerwińskiemu z czynionych mu zarzutów nieposłuszeństwa. Rozkazy bywały niekiedy sprzeczne, niekiedy był między młotem i kowadłem – między rozkazami przełożonych wyższych i niższych, które nie zawsze były z sobą zgodne. Faktem jest, że Wiktor Herrengt, wizytator przysłany w 1909 roku przez Ojca Generała, dwukrotnie wizytujący schronisko i budujący się szpital w Maranie, przyznał zasadniczo rację Ojcu Beyzymowi. Ojciec Herrengt był pełen podziwu dla miłości i poświęcenia Ojca Beyzyna dla trędowatych oraz uznania dla jego pracy, planów budowy i koncepcji rozdzielenia chorych według płci.

Jeżeli czasem wyrwało się Ojcu Beyzymowi w stosunku do biskupa Cazeta lub przełożonych jakieś cierpkie słowo, żałował za to i przepraszał Boga, że „nie zawsze patrzył na przełożonych w duchu wiary i jak nakazuje reguła”, spowiadał się z tego i przyrzekał poprawę.

Ojciec Alojzy Verley, przełożony misji w Betsileo, na której terenie leżała Marana, stawiał Ojcu Beyzymowi różne zarzuty: że jest uparty przy swoich „poglądach błędnych i wstecznych”, że nie uznaje autorytetu przełożonych, nawet biskupa Cazeta. Ojciec Beyzym ze swej strony twierdził, że trzyma się wiernie i ściśle poleceń Ojca Generała i Ojca Wizytatora Herrengta. Skargi i zarzuty jezuitów francuskich były według Ojca Beyzyna niesłuszne, a rozkazy nie do wykonania. On sam, choć uważał się za „wyrodnego syna św. Ignacego”, zawsze starał się być posłuszny swoim przełożonym. Zawsze czekał na rozkazy, bo nie chciał działać samowolnie na własną rękę.

SZCZĘŚCIE W SŁUCHANIU, A NIE W ROZKAZYWANIU

Dla zrozumienia ducha i praktyki posłuszeństwa Ojca Beyzyna ważne jest poznanie jego stosunku do przełożonych i do przełożenstwa. Przełożenstwo to



Ojciec Beyzym rozmawia z pracownikami podczas budowy Marany. Dobrze jest wysłuchać, co myślą inni.

przede wszystkim służba, odpowiedzialność, pokora i „męczeństwo”, choć bez krwi przelania. W jego oczach „przełożenstwo to krzyż”, „Pan Jezus wie, kogo jakim krzyżem obarczyć” – pisał Ojciec Beyzym do Matki Magdaleny, mając na myśli przełożenstwo w zakonie. Dlatego uważał, że szczęściem jest móc słuchać, a nie rozkazywać. Ku pociesze przełożonych pisał, że ciężar ich odpowiedzialności przygotowuje im w niebie chwałę i wysokie miejsce. Złożenie z urzędu przełożonego czy przełożonej to według Ojca Beyzyna prawdziwa ulga. Powrót do szeregu braci czy sióstr powinien być pokorną radością.

Nic dziwnego, że tak pojmowane przełożenstwo rodziło w nim szacunek, współczucie, a przede wszystkim uległe posłuszeństwo i chęć ulżenia przełożonym w dźwiganiu ich krzyża. Ojciec Beyzym wysoko cenił posłuszeństwo zakonne, szczerze chciał być posłuszny, nigdy też wbrew sumieniu nie wykraczał przeciw tej cnocie i temu ślubowi. Jego zachowanie w sytuacjach prawdziwie konfliktowych było nacechowane pragnieniem wypełnienia woli Bożej w ramach posłuszeństwa i zgodnie z powierzonym mu obowiązkiem służenia „czarnym pisklętom”. Obowiązek ten jako obowiązek miłości do Jezusa Chrystusa cierpiącego w chorych i biednych traktował bardzo poważnie w obliczu Boga, zakonu i chorych oraz ofiarodawców.

O. Mieczysław Bednarz SJ



LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

PODZIĘKOWANIA

MADAGASKAR

Port-Bergé, Wielkanoc, 3 kwietnia 2018

Drodzy Przyjaciele Misji,

witam Was i tropikalnie pozdrawiam. Ufam, że Święta Wielkanocne minęły nam wszystkim szczęśliwie i że były czasem błogosławionym oraz umocnieniem w wierze i nadziei. Teraz dopiero znajduję czas, aby odpisywać i przysyłać życzenia. Ponieważ jesteśmy jeszcze w Oktawie Wielkanocy i czas wielkanocny jest dość długi, więc niech radosne „Alleluja!” rozbrzmiewa w naszych sercach, a święto Bożego Miłosierdzia pobudza nas do zaufania Temu, który jest Miłością i Miłosierdziem i który wzywa nas, byśmy stawali się miłosierni. Właśnie włączenie się w dzieło misyjne Kościoła jest odpowiedzią na apel Jezusa Chrystusa, Misjonarza Ojca Miłosierdzia. I za to wszystko, co Wy robicie dla Misji i misjonarzy, składam Wam, tym staropolskim zwyczajem, serdeczne Bóg zapłać.

Dziękuję Wam za spontaniczną odpowiedź na moją prośbę o wsparcie na budowę kaplicy pod wezwaniem bł. Ojca Jana Beyzyna, Apostoła Trędowatych na Madagaskarze, prośbę przekazaną przez Ojca Tomaszewskiego, jezuitę z Krakowa i propagatora kul-



Ks. Henryk Sawarski na tle drzewa mangowego.



Na targu. Zawsze można się potargować.

tu bł. Ojca Jana Beyzyna. Oddźwięk był duży, bo nawet nasi Rodacy z Polonii kanadyjskiej zainteresowali się tą propozycją i włączyli się w pomoc. To wszystko jest ważne, szlachetne, a nas, misjonarzy, zachęca do tego, by nie ustawać w drodze, w pracy i w gorliwości głoszenia Dobrej Nowiny nie tylko słowem, ale także czynem. Cieszę się, że razem z Wami, Rodakami, jak bł. Ojciec Jan Beyzym w swoim czasie budował leprozorium w Maranie na Madagaskarze, tak dzięki pomocy Rodaków my teraz chcemy kontynuować jego misję i szerzyć jego kult tu, na Czerwonej Wyspie, wśród sympatycznych jej mieszkańców – Malgaszów.

Pora deszczowa u nas, na północy wyspy, prawie się kończy, a więc czas na rozpoczęcie budowy kaplicy, a o tym będę informował na bieżąco.

Razem z całą wioską trędowatych dziękujemy Wam tropikalnie i radośnie, co w języku malgaskim brzmi: „Misaotra Tompoko, misaotra betsaka!”. A dla znających francuski: „Que Dieu vous benisse et donne en plus!”.

Czym możemy się Wam odwdziżyć za Waszą dobroć serca? Zapewniamy o modlitwnej pamięci i życzymy wszystkiego dobrego na każdy następny dzień. Już teraz zapraszamy też na poświęcenie kaplicy i odwiedziny nas na Czerwonej Wyspie.

Ks. Henryk Sawarski
z sympatycznymi Malgaszami

COLLÈGE MAMPITASOA



Fialofa on May 22, 2018

Mrs RABENARIMANITRA Thérèse (born Razafindrakataka)
Director of MAMPITASOA College Fialofa Ifanja
District Miarinarivo Region Itasy

At

Jesuit Millennium Center of
Polish in Chicago

I am very touched by you, thanks to your donation, with the sum of 3 762.5 USD that you collected, we can first improve the rations of the students in our school canteen, then we can also increase the number of students benefiting from this canteen and the days of eating in a trimester, (they are children from poor families)

I will take that money to the board of directors of the college and this council will manage the sum and after I will send you the report of expenditure

The Director and all the teaching staff of MAMPITASOA College thank you very sincerely for your generosity, you have accomplished what the Bible says to us: "Carry the charges of one another, and also fulfill the law of Christ" Galatians 6: 2

Signature

The Director of the College

RABENARIMANITRA Thérèse



Uczniowie Collège'u Mampitasoa idą do pracy na ryżowisku.



Uczniowie w klasie.

Fialofa, 22 maja 2018 roku

Teresa RABENARIMANITRA
dyrektor college'u MAMPITASOA
Fialofa Ifanja, Miarinarivo, Itasy
Madagaskar

Do
Jezuicki Ośrodek Milenijny w Chicago
Szanowni Państwo

Jestem bardzo wzruszona podarowaną nam przez Państwa sumą 3762,5 USD, którą byli Państwo uprzejmi dla nas zebrać. Dzięki tym pieniądzom będziemy mogli najpierw poprawić wyżywienie uczniów w naszej szkolnej stołówce. Możemy też zwiększyć liczbę uczniów korzystających z tej stołówki, jak i częstotliwość korzystania z niej w ciągu trymestru szkolnego [uczniowie nie otrzymywali posiłków codziennie, ale jedynie w niektóre dni – przyp. red.]. Zasadniczo wszystkie dzieci naszej szkoły pochodzą z rodzin bardzo ubogich.

Pieniądze przekażę radzie rodzicielskiej szkoły, która będzie nimi zarządzać. Potem wyślę Państwu raport z wydatkowania ofiarowanej nam sumy.

Dyrektor szkoły, tj. niżej podpisana, i całe grono pedagogiczne college'u MAMPITASOA dziękuje bardzo serdecznie za Waszą wspólną miłość. Dokonali Państwo tego, co mówi nam Biblia: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe” (Ga 6,2).

Dyrektor szkoły
Teresa RABENARIMANITRA

SIEROCINIEC W FIANARANTSOA


Congrégation des Sœurs
de Saint Jean Baptiste
BP 1123 Ambatolahy
301 Fianarantsoa MADAGASCAR
Tel: 00261 324126553
Mail: claudine.rsn@yahoo.fr

Fianarantsoa le 23 Mai 2018

Donateurs du Centre Pastoral
de l'Aumônerie de Polonais
(Centre Millénaire des Jésuites - Jesuit Millennium Center)
à Chicago

Objet: Remerciement pour la donation pour la cantine scolaire Ecole Saint Jean Baptiste Ambatolahy Fianarantsoa Madagascar.

Chers donateurs,

Je suis Sœur Rasoanjanahary Claudine, de la Congrégation des Sœurs de Saint Jean Baptiste à Madagascar et travaille avec les enfants de l'Orphelinat et de l'Ecole Saint Jean Baptiste Ambatolahy Fianarantsoa.

J'ai appris de Révérend Père Tomaszewski que vous avez cotisé de l'argent pour notre école que nous utiliserons pour la Cantine scolaire. Je vous remercie de tout cœur pour ces cadeaux plus précieux que vous avez fait pour nos enfants. Que le Seigneur tout Puissant vous bénisse, vous récompense et vous comble de toutes grâces dont vous avez besoin dans votre vie.

Maintenant il y a 300 enfants qui mangent à l'école tout le jour. Avant, ces enfants ont mangé par terre, mais maintenant nous avons construit un réfectoire pour eux. Il nous manque encore les tables et les chaises pour ça. A la maison nous avons 40 enfants.

Je vous envoie quelques photos des enfants !

Podziękowanie dla Darczyńców Jezuickiego Ośrodka Milenijnego w Chicago.

Zgromadzenie Sióstr
Św. Jana Chrzciela
Skr. poczt. 1123 Ambatolahy
301 Fianarantsoa MADAGASKAR

Fianarantsoa, 23 maja 2018 roku

Czcigodni Darczyńcy Duszpasterstwa
Jezuickiego Ośrodka Milenijnego w Chicago

Temat: Podziękowania za darowiznę na stołówkę w Szkole św. Jana Chrzciela, Ambatolahy, Fianarantsoa, Madagaskar.


Congrégation des Sœurs
de Saint Jean Baptiste
BP 1123 Ambatolahy
301 Fianarantsoa MADAGASCAR
Tel: 00261 324126553
Mail: claudine.rsn@yahoo.fr

Fianarantsoa le 23 Mai 2018

Pour le groupe bénévole
dans l'aumônerie des Polonais à Chicago

Objet: Remerciement pour la collecte d'argent pour la cantine scolaire Ecole Saint Jean Baptiste Ambatolahy Fianarantsoa Madagascar.

Chers bienfaiteurs,

Je suis Sœur Rasoanjanahary Claudine, de la Congrégation des Sœurs de Saint Jean Baptiste à Madagascar et travaille avec les enfants de l'Orphelinat et de l'Ecole Saint Jean Baptiste Ambatolahy Fianarantsoa.

J'ai appris de Révérend Père Tomaszewski que vous avez organisé une action avec la cuisson des biscuits selon notre recette (Mokary flour) et distribuant sort de gâteau et a fait une dégustation ces biscuits et gâteau avec une occasionnelle collecte en faveur de la cantine de votre école. Vous avez collecté 3 762.5 USD. Je vous remercie de tout cœur pour ces cadeaux plus précieux que vous avez fait pour nos enfants. Que le Seigneur tout Puissant vous bénisse, vous récompense et vous comble de toutes grâces dont vous avez besoin dans votre vie.

Maintenant il y a 300 enfants qui mangent à l'école tout le jour. Avant, ces enfants ont mangé par terre, mais maintenant nous avons construit un réfectoire pour eux. Il nous manque encore les tables et les chaises pour ça. A la maison nous avons 40 enfants.

Je vous envoie quelques photos des enfants !

Podziękowanie dla Wolontariuszy „Adopcji Serca” przy Ośrodku Milenijnym w Chicago.

Drodzy Darczyńcy.

Nazywam się Claudine Rasoanjanahary. Jestem zakonnicą ze Zgromadzenia Sióstr św. Jana Chrzciela na Madagaskarze i pracuję z dziećmi z sierocińca i Szkoły św. Jana Chrzciela w Ambatolahy, Fianarantsoa.

Dowiedziałem się od księdza Tomaszewskiego, że Państwo zechcieli wesprzeć naszą szkolną stołówkę i ofiarowali na ten cel swoje datki. Dziękuję z całego serca za ten cenny podarunek dla naszych podopiecznych (dzieci), który Państwo zechcieli przekazać. Niech Bóg Wszechmogący błogosławi Państwu, wynagrodzi za ten szlachetny gest i niech napęlni każdego łaskami niezbędnymi w życiu.



Dzieci z sierocińca przed domem, w klasie i w czasie posiłku.

Obecnie 300 dzieci codziennie otrzymuje w szkole posiłek. Wcześniej dzieci spożywały posiłek na korytarzu, siedząc na podłodze. Teraz mamy już niedawno zbudowany dla nich refektarz. Jednak wciąż nie mamy stołów ani krzeseł, by dzieci mogły wygodnie usiąść podczas posiłku. W naszym sierocińcu mamy 40 dzieci pensjonariuszy.

Przesyłam Państwu kilka zdjęć dzieci!
Dzieci i ja modlimy się w intencji Państwa!

Pamiętamy wszyscy (wychowawcy i dzieci) o Państwie w modlitwie
Z pozdrowieniami dla wszystkich!

*Siostra Claudine,
dyrektor (szkoły i sierocińca)*

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

WOŁONTARIAT „ADOPCJI SERCA” W CHICAGO

NAJLEPSZA LEKCJA ŻYCIA



Pani Ilona z synami i Krystian.

Mam na imię Ilona i chciałabym podzielić się pewnym wydarzeniem z mojego życia, które uświadomiło mi, jak ważna w życiu jest miłość, gdy chcemy uczynić coś dla drugiego człowieka.

Jestem szczęśliwą mamą dwóch chłopców: dwunastoletniego Mateuszka i dziesięcioletniego Dawidka. Od czterech lat jestem wolontariuszką w „Adopcji Serca” w Chicago założonej przez Ojca Czesława Tomaszewskiego. Kiedy rozpoczęłam wolontariat, zdecydowałam się na duchową adopcję Krystianka mieszkającego na Madagaskarze. Jest on sierotą, którym obecnie opiekują się Siostry Baptistynki. Krystianek został wybrany przez moich chłopców, ponieważ jako jedyne dziecko na zdjęciu nie miał rączek. Po jakimś czasie okazało się, że zrobił nam psikusa, ponieważ schował rączki, gdy pozował do zdjęć. Obecnie Krystianek ma 12 lat i mimo trudnych doświadczeń, jakie mu życie przyniosło, jest pogodnym i uśmiechniętym chłopcem. Ja i moi chłopcy będziemy wspierać Krystianka tak długo, jak tylko będzie tego potrzebował, ponieważ między nami utworzyła się więź nie tylko materialna, ale w szczególności więź emocjonalna i duchowa, którą tak naprawdę zainspirował i zapoczątkował mój młodszy syn Dawidek.

Pewnego dnia podczas zajęć lekcyjnych, w których mój syn uczestniczył, nauczycielka poprosiła dzieci o namalowanie swojej rodziny. Kiedy Dawidek skończył malować swój rysunek, oddał go nauczycielce. Po krótkiej chwili pani nauczycielka podeszła do Dawidka i poprosiła go o wyjaśnienie, dlaczego namalował czwórkę dzieci, skoro on ma tylko jednego brata Mateusza, który uczęszcza do tej samej szkoły, a jej

nic nie wiadomo o pozostałym rodzeństwie. Dawidek odpowiedział nauczycielce, że oprócz siebie i Mateuszka namalował jeszcze Krystianka, tłumacząc, że to jego starszy brat, który żyje na Madagaskarze, bo tam się urodził i chodzi do szkoły, a dziewczynka to jego siostrzyczka, która jest już w niebie. Po zajęciach nauczycielka zadzwoniła do mnie zakłopotana i zaniepokojona wyobraźnią mojego dziecka. Podczas rozmowy wyjaśniłam nauczycielce, że Krystianek został przez nas duchowo zaadoptowany, a Kamilka, siostra chłopców, zmarła, gdy byłam z nią w ciąży.

Po skończonej rozmowie z panią nauczycielką całe to wydarzenie poruszyło moje serce. Uświadomiłam sobie, że oprócz pomocy finansowej, którą ofiarujemy Krystiankowi, mój młodszy syn dodał do niej swoją Miłość, która tak naprawdę w tym wszystkim jest bezcenna i najważniejsza. Czasem jest nam ciężko finansowo, ale ja i moi chłopcy potrafimy zrezygnować z czegoś na rzecz Krystianka, ponieważ szczęście człowieka na ziemi zaczyna się wtedy, gdy zapominając o sobie, zaczyna żyć dla innych. Mój dziesięcioletni syn swoją postawą uświadomił mi, że celem naszego życia jest miłość i modlitwa względem drugiego człowieka. Każdego wieczoru, zanim mój syn położy się do snu, modli się za Krystianka takimi słowami: „Panie Boże, bardzo Cię proszę, abyś miał w opiece Krystianka, aby chodził do szkoły i miał co jeść i abyś zawsze przy nim był”. Choć dzieli nas spora odległość, to wierzę w to, że Krystianek czuje się przez nas kochany, bo miłość, która wypływa z serca mojego dziecka względem niego, jest miłością, jaką darzy nas sam Bóg, a miłość Boża nie ma granic i dociera do każdego zakątka świata.

Po tym wydarzeniu zrozumiałam, że czasem to dziecko daje dorosłym najlepsze lekcje życia. I tak właśnie stało się w moim przypadku. Dzięki postawie mojego synka zrozumiałam, że w życiu możemy czynić wielkie rzeczy względem drugiego człowieka, ale one nigdy nie będą wielkie, jeśli nie będzie z nich wypływać Wielka Miłość. Bo to właśnie Miłość nadaje wartość wszystkiemu, a Bóg jest Miłością.

Ilona z Chicago

SŁODKA DEGUSTACJA NA RZECZ DWÓCH MALGASKICH SZKÓŁ

22 kwietnia 2018 roku działający przy Jezuickim Ośrodku Milenijnym (Jom) w Chicago wolontariusze „Adopcji Serca” przeprowadzili akcję sprzedaży domowych wypieków. Jej celem było zgromadzenie funduszy mających wesprzeć dwie szkoły na Madagaskarze. Jedna z nich to szkoła i sierociniec prowadzone przez Siostry Baptistynki w Fianarantsoa. Druga to szkoła (college) Mampitasoa prowadzona przez Teresę Rabenarimanitra w wiosce Fialofa Ifanja.

RADOŚĆ KUPUJĄCYCH, KORZYŚĆ POTRZĘBUJĄCYCH

Fialofa Ifanja liczy 2650 mieszkańców. W przeważającej większości są oni rolnikami, zajmującymi się uprawą ryżu na niewielkich poletkach. Jednak uzyskane przez nich plony nie zaspokajają ich najbardziej podstawowych potrzeb. Żyją zatem w dużym ubóstwie. Pochodząca z Fialofa Ifanja Pani Teresa, by pomóc swoim krajanom, z własnych oszczędności wybudowała w wiosce niewielką szkołę, w której obecnie alfabetyzuje dzieci. Mieszkańcy wioski są ubodzy i nie stać ich na opłacenie edukacji swoich dzieci. Niestety także Pani Teresa nie ma już żadnych funduszy potrzebnych do zapewnienia normalnego funkcjonowania szkoły oraz szkolnej stołówki dla najbiedniejszych.

Poruszeni tą sytuacją chcieliśmy wspomóc Panią Teresę, która poświęciła wszystko, co miała, by pomagać innym. Dlatego zrodziła się myśl, by zorganizować akcję, która pozwoliłaby pozyskać nieco pieniędzy na pomoc w kontynuacji rozpoczętego przez Panią Teresę dzieła. Pomysł przyszedł szybko – zrobić coś, co przyniesie trochę radości wszystkim. Degustacja ciastek i słodkich frykasów domowej produkcji może dać wiele radości kupującym słodkocie oraz korzyść tym, którzy potrzebują wsparcia. Zdecydowaliśmy więc, że przygotujemy słodkie wypieki, zaprosimy do tego także innych naszych Rodaków i urządzimy kiermasz,

oczywiście za zgodą i pozwoleniem Duszpasterzy naszego Ośrodka. I tak też się stało. Wiele osób przyłączyło się do naszej akcji, za co już teraz bardzo serdecznie im dziękujemy.

HOJNOŚĆ RODAKÓW Z CHICAGO

Dzięki pracy wszystkich, którzy upiekli ciasta, a następnie pomogli przy ich pakowaniu i sprzedaży, oraz dzięki wielkiej hojności kupujących, którzy dokładnie znali cel naszego kiermaszu, udało się zebrać dosyć pokaźną sumę 7525 dolarów. Zebrane pieniądze podzieliliśmy – zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią – na dwie równe części. Jedna na wsparcie szkoły Mampitasoa, w której uczy się coraz więcej dzieci. Liczba uczniów w szkole wzrosła z 93 dzieci, które chodziły do szkoły rok czy dwa lata temu, do 120, w tym 15 sierot i 45 półsierot (bez ojca w rodzinie). Spodziewamy się, że zebrane przez nas pieniądze istotnie wspomogą te ubogie rodziny, aby ich dzieci mogły dalej się uczyć i by w szkole nie były głodne, ale otrzymywały – choćby tylko od czasu do czasu – skromny posiłek.

Drugą połowę zebranych pieniędzy przeznaczyliśmy na sierociniec Sióstr Baptistynek. One też, jak chyba większość szkół na Madagaskarze, potrzebują pilnego wsparcia, aby móc dalej funkcjonować: opiekować się bezdomnymi dziećmi ulicy oraz dziećmi z ubogich rodzin i zapewnić im choćby tylko podstawową edukację, dając szansę i nadzieję na lepsze jutro.

Bardzo się cieszymy z efektu naszej akcji. Cieszymy się, że mogliśmy w ten sposób pomóc i że nasz pomysł znalazł tak duże poparcie. Tak wielu naszych Rodaków przyłączyło się do nas! Wszystkim składamy za to serdeczne „Bóg zapłać”.

Wolontariusze „Adopcji Serca”



Wolontariusze „Adopcji Serca”, organizatorzy akcji.



Podczas akcji na rzecz szkół na Madagaskarze.



LISTY DZIECI

MADAGASKAR

Madagascar tana 101
Tananarivany 119
Amparihi
Dimanahi Oh Fesier 2018

À mes chers amis
Bonjour, Comment vous allez? Je suis très contents et
ma sœur et leurs parents pour votre aide je recois ma sœur et
mes famille aussi et très content pour votre aide. Dieu tout
puissant, en donne ton benediction.

Pendant cette année passé nous vivons dans la pauvreté
car mon grand père est mort à tana. Mon neveu grand
frère, On a pris un message à l'adresse de nous; le
message a dit que a passé q mon famille et ma famille et le
père que demeure. On vivait dans mon accueilli avec les.
le jour de malheur le temp passé d'heure s'envole à partir de ce
mois à 05 Juin 2017

Maintenant, je suis en classe de 3^{ème} avec la moyenne 1^{ère}
trimestre de 1^{ère} rang sur 16 élèves de 16,47 de moyenne dans mon
établissement Catholique Saint Marie Lubrini Amparihi. Ma
et ma sœur Rosa ont étudient dans mon établissement. Elle se
passer en classe de 6^{ème}, 9^{ème} rang sur 13 élèves avec la moyenne
14,16.

Dans cette année futures avec le maître (l'élève) on
prepare d'un voyage d'étude à Antsirabe à partir de mois de
Juin, on a besoin d'aide s'il vous plait.

En fin, je termine cette lettre, moi et ma sœur et
leurs parents en ma famille. On donne des grandes
merciement; Dieu qui benoit et nous souhaitons
Joyeux Paques - La paques ont dit que elvost était Roi.

JOYEUX PAQUE

Aussuon
Raissa et Rosa

Obecnie uczę się w klasie 3 szkoły średniej¹. Średnią ocen po pierwszym trymestrze miałam 16,47/20². Zająłam pierwsze miejsce w klasie na 16 uczniów. Uczę się w katolickiej szkole pw. św. Marii Lubrini w Amparihi. W tej szkole uczę się ja i moja siostra Rosa. Rosa chodzi do klasy 6³. Też dobrze się uczy. W klasie na 43 uczniów zajęła 9. miejsce ze średnią 14,16/20.

W tym roku w czerwcu nasza klasa, wraz z wychowawcą, wybiera się na wycieczkę edukacyjną do Antsirabe. Bardzo potrzebujemy pomocy, o którą prosimy, bo nasi rodzice sami nie są w stanie pokryć wszystkich kosztów wyprawy.

Kończąc nasz list, ja, moja siostra i nasi rodzice dziękujemy Państwu za pomoc finansową, którą otrzymujemy. Niech Bóg Państwu błogosławi.

Życzymy też szczęśliwych Świąt Wielkanocnych. Pascha nam mówi, że Chrystus jest Królem. Zatem błogosławionej Paschy.

Żegnamy się z Państwem:

Raissa i Rosa

Drodzy Przyjaciele,

dzień dobry. Serdecznie Państwa pozdrawiamy i pytamy, co u Państwa słychać? Cieszymy się i bardzo dziękujemy, ja wraz z siostrą oraz nasi rodzice, za pomoc, którą od Państwa otrzymujemy. Modlimy się i prosimy Wszechmogącego Boga, aby Państwu za to błogosławił.

Ubiegły rok był dla nas bardzo trudny. Żyliśmy w wielkim ubóstwie, ponieważ w grudniu w Antananarivo zmarł nasz kochany dziadek. Przeżyliśmy tylko dzięki pomocy ojca Tadeusza Kasperczyka. W chwilach dla nas tak trudnych, po śmierci naszego dziadka, od 5 czerwca 2017 ojciec Tadeusz pospieszył nam z pomocą.

1 Na Madagaskarze szkoła podstawowa trwa 5 lat. Później naukę kontynuuje się w szkole średniej I cyklu, a następnie w liceum. Klasy w szkole ponadpodstawowej określa się, licząc od tyłu: pierwsza klasa szkoły średniej I cyklu to klasa 6, później jest klasa 5, a potem 4. Ostatnia klasa szkoły średniej I cyklu to klasa 3 (jak w Polsce pierwsza klasa liceum). Na zakończenie klasy 3 uczniowie zdają egzamin państwowy CPE. Pierwsza klasa w liceum na Madagaskarze to klasa 2, potem jest klasa 1 i klasa zwana „terminal”, czyli klasa maturalna (przyp. red.).

2 Uczniowie są oceniani za pomocą punktów: od 0 do 20. To średnia ocena ze wszystkich przedmiotów. 16,47 na 20 punktów to bardzo wysoka średnia (przyp. red.).

3 To pierwsza klasa szkoły średniej I cyklu, gimnazjum (przyp. red.).

- Misotra sy mambasitrika amin'ny fandraisana sy ny telo-tanana.

- ROJOVOLASOA Fialomina Mikaila Perfaite, classe de 3^{ème}

- Mambatolina amin'ny soa hahitana ataonany,
- RAZAFINDRAMIALY Mahiré Géraudine, classe de Première

- Mambasitrika sy mambatolina ary misotra amin'ny soa hahitana nataonany Andriamanitra ania homba antaika

- ANDRIAMAMONJY Fanasina Najono Victor Maria, classe de 5^{ème}

- Misotra ananany aho, ary samy no tafiaman' Andriamanitra isika

- Fanasimadehibra herimiana Lydia Mariagwa classe de 10^{ème} Lydia

- Mambasitrika sy fomba fanaana dia misotra
- Zafiteagaga Manambitra Michelot classe de 8^{ème} Michelot



Ho ananany hpanao soa.

Mambasitrika sy mambatolina ho tafiaman'ny Paska 2018

[Signature]

JONHIE



Cher Bienfaiteur,

Grâce à votre généreuse aide, nous tenons à vous remercier de la diligence dont vous avez fait preuve suite à notre besoin.

Avec notre sincère et chaleureux remerciement, veuillez recevoir l'assurance de nos plus profonds remerciements. Nous vous souhaitons une bonne et heureuse fête de Pâques.

Sincèrement Tafita et Taliana.

Tafita

[Signature]



Drodzy Dobroczyńcy,

serdecznie Wam dziękujemy za wspaniałomyślną pomoc, którą nam okazujecie, zaradzając naszym potrzebom.

Z wyrazami naszej szczerzej wdzięczności prosimy przyjąć nasze serdeczne podziękowania oraz życzenia radosnych i szczęśliwych Świąt Wielkanocnych.

Z poważaniem

Tafita i Taliana

MIĘDZYNARODOWY KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY dla dzieci, młodzieży i grup rodzinnych

BŁOGOSŁAWIONY JAN BEYZYM WĘDROWIEC MIŁOŚCI

ORGANIZATOR:

Referat Misyjny Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego.

PARTNER KONKURSU:

Stowarzyszenie Polonistów z siedzibą przy Wy-
dziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

CELE KONKURSU:

1. Popularyzacja wiedzy na temat życia i działalno-
ści bł. Jana Beyzyma.
2. Kształtowanie umiejętności tworzenia własnych
tekstów w formie komiksu.
3. Wspieranie postaw prospołecznych; rozwijanie
empatii i wrażliwości na potrzeby otoczenia.

FORMA KONKURSU:

Konkurs adresowany jest do dzieci, młodzie-
ży i grup rodzinnych. Uczestnik biorący udział
w konkursie:

- Zapoznaje się z biografią i działalnością o. Jana
Beyzyma oraz historią miejsc i osób z nim
związanych.
- Prace konkursowe mogą prezentować wybrany
okres w biografii, być tworzone z różnych per-
spektyw, np. osób, które spotkały o. Jana Beyzyma,
poznały jego dorobek czy miejsca z nim związa-
ne, lub innych.

UCZESTNIK KONKURSU:

- przygotowuje pracę indywidualnie lub w gru-
pie dwuosobowej lub w trzyosobowej grupie
rodzinnej,
- tworzy 3 karty formatu A4 (4 sceny na karcie) ko-
miksu (rysunki i tekst w języku polskim, angiel-

skim, francuskim lub ukraińskim), wykorzystując
pisak, pióro, tusz lub długopis,

- wykorzystuje tylko narzędzia piszące na czarno,
używa białego lub jasnego tła,
- skan pracy lub wyraźne zdjęcie przesyła mailowo
na adres: janbeyzym@gmail.com,
- dołącza do pracy – skan lub zdjęcie – indywidu-
alnej karty zgłoszeniowej z danymi i odręcznym
podpisem pod oświadczeniem,
- materiały przesyłane elektroniczne muszą być
opisane w sposób pozwalający na identyfikację,
np. nazwisko i imię autora. komiks/karta.

PRZEBIEG KONKURSU:

Jury wyłoni laureatów w każdej kategorii. Laure-
aci otrzymają dyplomy i nagrody. Wybrane prace zo-
staną opublikowane w biuletynie „MISYJNYM SZLA-
KIEM” i zamieszczone na stronie www.beyzym.pl.

KRYTERIA OCENY PRAC:

W ocenie prac jury będzie brać pod uwagę po-
ziom artystyczny i oryginalność ujęcia tematu. Praca
powinna być opatrzona tytułem i spełniać wymagania
swojego gatunku. Część literacka pracy może zostać
zapisana w dowolnym języku obcym, ale powinna być
poprawna pod względem ortograficznym, interpunk-
cyjnym, stylistycznym i językowym.

**Termin nadsyłania prac:
do 31 grudnia 2018 roku.**

**Ogłoszenie wyników:
luty 2019 roku.**

REGULAMIN KONKURSU:

1. Wszelkie informacje o konkursie publikowane są na stronie internetowej: www.beyzym.pl.
2. Pytania dotyczące konkursu można kierować na adres: janbeyzym@gmail.com.
3. Do pracy musi być dołączona karta zgłoszeniowa według wzoru.
4. Nadesłana praca nie może naruszać praw autorów i innych osób.
5. Analizy i oceny prac dokona Komisja Konkursowa.
6. Postanowienia Komisji Konkursowej są ostateczne.
7. Uczestnicy konkursu, których prace zostaną zakwalifikowane do finałowego głosowania, zostaną o tym powiadomieni mailowo lub telefonicznie.
8. Organizator przewiduje nagrody: dyplomy i nagrody dla laureatów.
9. Wybrane prace zostaną wydrukowane w kolejnym numerze „MISYJNYM SZLAKIEM” i zamieszczone na stronie www.beyzym.pl.
10. Opiekunowie laureatów otrzymają listy gratulacyjne.
11. Nazwiska laureatów opublikowane będą na stronie internetowej: www.beyzym.pl.
12. Prace konkursowe stają się własnością Organizatora i mogą być wykorzystane w materiałach promocyjnych i edukacyjnych.

ORGANIZATOR:

Referat Misyjny
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
31-501 Kraków, ul. Kopernika 26
www.beyzym.pl



PARTNER KONKURSU:

Stowarzyszenie Polonistów
przy Uniwersytecie Jagiellońskim



KARTA ZGŁOSZENIOWA:

Wędrowiec miłości
Konkurs literacko-plastyczny
Imię i nazwisko Autora;
adres zamieszkania Autora;
telefon i e-mail Autora lub Opiekuna Autora;
ewentualnie nazwa i adres szkoły,
ewentualnie imię i nazwisko Nauczyciela

OŚWIADCZENIE

Oświadczam, że jestem autorem prac, które zgłaszam do Konkursu, oraz posiadam do nich pełne prawa autorskie.

Wyrażam zgodę na:

- przetwarzanie moich danych osobowych i wizerunku dla potrzeb niezbędnych do realizacji Konkursu
- wykorzystanie przez Organizatorów mojej pracy konkursowej do celów naukowych i edukacyjnych oraz jej publikację we fragmentach lub całości.

PODPIS AUTORA I OPIEKUNA

Pewien afrykański kraj i UBUNTU

Tym razem Ignaś przemówi do Was poprzez obrazy. Czy już znaleźliście w atlasie, o jakim dziś kraju Wam opowie (na mapie jest on zaznaczony na czerwono)?

Jeśli nie, rozwiążcie rebus!



ROZWIĄZANIE:

--	--	--	--	--	--

Krótką notką o _ _ _ _ _

Malawi to kraj w Afryce. Należy do grona najbiedniejszych państw świata. Gospodarka Malawi praktycznie w całości opiera się na rolnictwie, a na obszarach wiejskich mieszka ok. 90 proc. ludności kraju – przede wszystkim rolników. To właśnie z Malawi dostarcza się herbatę. Stolicą kraju jest Lilongwe, jeśli zaś chodzi o używany w Malawi język, to nie jest tak jak w Polsce. W Malawi są dwa języki państwowe: angielski i chichewa. Malawi położone jest na terenie południowej Afryki, w regionie, gdzie ludność posługuje się bardzo ciekawym terminem. Chodzi oczywiście o UBUNTU – przyjaźń, braterstwo, miłosierdzie. Komiks przybliży Wam jego istotę.

W krajach Afryki południowej bardzo silnie podkreślana jest rola braterskiej miłości. Określa się ją słowem: **ubuntu**



Ignacy w jednej z ławek w kościele przysłuchuje się uważnie słowom księdza misjonarza.

UBUNTU?



Hm, jak zastosować ubuntu w praktyce?



Wracając do domu

Po południu

HURRA!



Marysiu, co się stało? Czemu jesteś smutna?

Złamała się płóza przy moich sankach i nie mam na czym zjeżdżać.



Marysiu, spokojnie. Weź moje sanki. Czy słyszałaś o UBUNTU? Tak Afrykańczycy mówią o braterstwie.

UBUNTU?! Przecież o tym opowiadał ksiądz misjonarz w kościele!



Kochani! Nie tak trudno praktykować UBUNTU! Trzeba tylko pamiętać, że wszyscy jesteśmy wielką rodziną! A radość jest większa, gdy cieszą się wszyscy.



CHRYSTUS NAS POSYŁA

Chrystus posyła nas, byśmy głosili całemu światu Dobrą Nowinę. Posyła wszystkich, którzy przez chrzest w sposób szczególny zostali z Nim złączeni. „Posyłam was na pracę bez nagrody, na ciężki, twardy i niewdzięczny trud, niezrozumienie, drwiny i obmowy. Posyłam was przydawać do mych trzód. Tak jak Ojciec mój posłał Mnie, tak i Ja was ślę” – śpiewamy w pieśni nazywanej największym hymnem misyjnym XX wieku, którego autorką jest kanadyjska nauczycielka Margaret Clarkson.

Bóg posyła nas, byśmy głosili drugiemu człowiekowi Ewangelię miłości Boga, który w człowieczeństwie swojego Syna Jezusa Chrystusa stał się Ojcem każdego człowieka. Każdego, niezależnie od rasy i koloru skóry, niezależnie od pozycji społecznej, statusu materialnego i wykształcenia, światopoglądu i religii. Każdego bez wyjątku. Wszystkim na całym świecie, ochoczo i z radością, mamy głosić Dobrą Nowinę o Miłości Boga do człowieka. Winniśmy robić to chętnie i bezinteresownie, nie czekając na nagrodę, stawiając czoła przeciwnościom, trudnościom i rozmaitym przeszkodom, jakie będzie piętrzył przed nami współczesny świat.

KOŚCIÓŁ JEST MISYJNY

Kościół ze swej natury jest misyjny, ponieważ Chrystus, jego założyciel, jest największym Misjonarzem, „pierwszym i najważniejszym głosicielem Ewangelii” (Paweł VI, *Evangelií nuntiandi*, 7). Chrystus posyła swój Kościół, a więc wszystkich, którzy do niego należą, wszystkich ochrzczonych, by nieśli współczesnemu światu światło Ewangelii. „Musimy zatem postawić sobie kilka pytań dotyczących naszej chrześcijańskiej tożsamości i naszych obowiązków jako ludzi wierzących w świecie ogłupionym wieloma złudzeniami, zranionym wielkimi frustracjami i rozdartym wieloma bratobójczymi wojnami, które niesprawiedliwie uderzają zwłaszcza w niewinnych” – pisze Ojciec Święty Franciszek w Orędziu na Światowy Dzień Misyjny 2017 roku.

Misja jest posłannictwem głoszenia światu Chrystusa, który jest Drogą prowadzącą do radości i praw-

dziwego szczęścia. Chrystusa, który jest Prawdą jedyną i niepodważalną, odwieczną Prawdą Boga Ojca o nas, o naszym powołaniu – „przeznaczeniu” i Jego relacji do nas, relacji miłości do każdego człowieka. I wreszcie Chrystusa, który jest Życiem – ostatecznym celem i przeznaczeniem każdego człowieka. Życiem będącym pełnym zjednoczeniem z Bogiem Ojcem, przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, mocą Ducha Świętego.

Współczesny świat spragniony jest Chrystusa, który wskaże mu drogę wiodącą do prawdziwego celu, ponieważ sam jest Drogą. Oznajmi mu prawdę, tę jedną jedyną, niepodważalną prawdę o godności i powołaniu każdego człowieka, prawdę o Bogu, który go kocha i pragnie jego szczęścia, o Bogu, który jest Miłością. Współczesny świat, a w nim każdy człowiek, potrzebuje prawdziwego życia, którym jest Chrystus. On jest Drogą, Prawdą i Życiem. Zadaniem każdego misjonarza jest głosić wszystkim ludziom tę właśnie prawdę. Głosić ją i dawać o niej świadectwo własnym życiem.

TO JA JESTEM POSŁANA, POSŁANY

Czynimy to, gdy nie zamykamy się w sobie, ale potrafimy otworzyć się na drugiego człowieka. Przekroczyć własną wygodę i zdobyć się na odwagę, by pójść nawet na peryferie, gdzie żyją nasi bracia i siostry potrzebujący światła Ewangelii (zob. Franciszek, *Evangelií gaudium*, 20). Pójść do ludzi, nie oczekując poklasku i uznania, nie zważając na „ciężki, twardy i niewdzięczny trud, niezrozumienie, drwiny i obmowy”, by zanieść im Dobrą Nowinę Zmartwychwstałego Pana. Nowinę o radości, o Życiu i Miłości.

Takim otwarciem się na drugiego człowieka, do którego jesteśmy posłani, wyjściem do niego, troską o niego jest nasze zaangażowanie w misyjne dzieło Kościoła. Realizuje się ono poprzez modlitwę we wspólnocie parafii, w rodzinie czy też modlitwę indywidualną. Uczestniczymy w dziele głoszenia Ewangelii także poprzez naszą postawę, dając przykład i żyjąc według jej zasad. Nasza solidarna troska o drugiego człowieka uzewnętrznia się także we „wspólnocie dóbr”, tj. poprzez udział w materialnym wspieraniu

działalności Kościoła. Składanymi ofiarami wspieramy dzieło ewangelizacji oraz uczestniczymy w pomocy charytatywnej zanoszonej ubogim i potrzebującym w krajach misyjnych.

NASZE MISYJNE PROJEKTY

Dzięki łasce Bożej i materialnemu wsparciu naszych Darczyńców w 2017 roku mogliśmy kontynuować podjęte przed kilkoma laty dzieło pomocy dzieciom z ubogich rodzin, umożliwiając im dostęp do edukacji. W chwili obecnej nasz Referat Misyjny obejmuje tym programem 479 dzieci w czterech krajach: na Madagaskarze, w Zambii, Malawi i Kirgistanie. Także ojciec Tomasz Nogaj nadal wspomaga edukację dzieci w Sudanie Południowym, gdzie wcześniej pracował, pomagając 314 dzieciom. Ponadto Referat Misyjny kontynuuje udzielanie doraźnej pomocy dwóm szkołom na Madagaskarze: collège Mampitsoa oraz College św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa.

Drugi nasz priorytetowy projekt, rozpoczęty w 2014 roku, to umożliwienie ubogiej ludności, mieszkającej przeważnie w niewielkich osadach i wioskach, dostępu do wody pitnej. Brak wody zdatnej do picia to duży i uciążliwy problem na przykład w Zambii. Woda w okresowych rzeczkach i strumykach jest dostępna jedynie w porze deszczowej. W porze suchej, mniej więcej od maja do listopada, wysycha. Najczęściej jednak woda z tych strumyków nie nadaje się do picia. Kobiety i dzieci w poszukiwaniu wody muszą codziennie przemierzać kilka kilometrów, ale woda, którą udaje im się znaleźć, też często nie jest zdatna do spożycia.

Od 2015 roku, kiedy zaczęliśmy realizować projekt budowy studni, do chwili obecnej dzięki ofiarności Darczyńców naszego Referatu Misyjnego wykonaliśmy już 46 odwiertów głębinowych, tzw. mokrych, czyli takich, które do chwili obecnej dają wystarczającą ilość wody, zaopatrując w nią cztery wioski w parafii Kanakantapa oraz 25 wiosek i dwie duże szkoły w parafii Chikuni. To następujące wioski i stacje misyjne: Hamuyaba, Chigunta, Mainza, Choobe, Simoonga, Mutanta Uyanda, Mutanda, Hacuumpa, Himainza, Maanya, Chizyibwa, Chaleeba, Hampongo, Chinyaka, Mweemba, Sicoondo, Lumamba, Sikabenga, Namakube, Suntwe Chimuka, Shangwe, Choobana, Mulundu Udima, Hamakalu, Himukululu, Canisius Secondary School (Szkoła pw. św. Kanizego), Charles Lwanga College of Education (Szkoła pw. św. Karola Lwangi).

Kolejne odwierty wykonano w wioskach parafii Kasisi (siedem studni), w wioskach parafii Mum-

bwa (również siedem studni) oraz po jednej studni w parafiach Livingstone i Monze. Trzy studnie zostały wywiercone na terenie ekologicznej farmy, której rekultywacją oraz rolniczo-hodowlanym zagospodarowaniem zajęli się niedawno ojcowie jezuici. O projekcie zagospodarowania wspomnianej farmy pisał ojciec Tadeusz Świdorski na łamach poprzedniego numeru naszego biuletynu, w artykule *Jezuici wracają na farmę* (MS nr 17, s. 25-26).

POMOC UDZIELONA W 2017 ROKU

Środki zebrane podczas akcji misyjnych w drugim półroczu 2017 roku oraz przekazane przez naszych czcigodnych Ofiarodawców na misyjne konta pomogły sfinansować dwa wspomniane powyżej priorytetowe projekty misyjne, a także stworzyć skromne zaplecze materialne konieczne dla naszych misjonarzy.

Oto konkretne liczby:

479 dzieci z czterech krajów misyjnych otrzymało pomoc na łączną sumę 347 926,14 zł. Pomoc ta pochodzi od Ofiarodawców w Polsce oraz Rodaków mieszkających poza krajem, głównie w Chicago. W zależności od liczby zgłoszonych dzieci na poszczególne kraje przypadły następujące sumy: **Kirgizja** (opiekun dzieci R. Kalski SJ) otrzymała **15 790,00 zł**; **Malawi** (opiekunowie dzieci: G. Karas SJ, J. Oleksy SJ) otrzymała **53 718,87 zł**; **Madagaskar** (opiekunowie dzieci: J. Pawłowski SJ, T. Kasperczyk SJ) otrzymał **83 990,66 zł** oraz sierociniec Sióstr Baptistynek dla 282 dzieci otrzymał **194 426,61 zł**. Szkołę podstawową w Rumbek w Sudanie Południowym T. Nogaj SJ wsparł sumą **86 484,09 zł**. Wsparcie to było przeznaczone dla grupy 314 dzieci, a pieniądze pochodziły głównie z funduszu przesłanego przez Zgromadzenie Sióstr Misjonarek św. Piotra Klawera z Krosna. Siostron Klaweriankom i ich Darczyńcom za tę wspaniałą i znaczącą pomoc składamy serdeczne „Bóg zapłać”.

Ponadto małe doraźne wsparcie, na dożywianie dzieci w szkole, z ubogich rodzin i sierot, otrzymały dwie szkoły na Madagaskarze: niewielki collège Mampitsoa w wiosce Fialofa dla 93 dzieci otrzymał **15 992,70 zł** (3800 euro); Collège św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa otrzymał **16 900,00 zł** (4000 euro).

Wywiercono, jak już wcześniej zostało szczegółowo wyliczone, kolejne studnie głębinowe w Zambii, których łączny koszt to 131 285,00 zł (36 000 USD). Koszt wszystkich do tej pory wywierconych i funkcjonujących studni, które powstały w Zambii, to 406 272,64 zł (113 400 USD). Łącznie wywiercono

już 46 studni (w 2014-2015 – 12 studni; w 2016 – 19 studni; w 2017 – 15 studni).

Na pomoc dla chorych na trąd w szpitalu wybudowanym przez bł. Jana Beyzyma w Maranie przekazaliśmy **8580,00 zł** (2000 euro).

Szkoła Radiowa i Radio Chikuni w Zambii, kierowane przez Andrzeja Leśniarę SJ, otrzymały roczne wsparcie w wysokości **55 929,00 zł** (15 000 USD). Pomoc dla Kościoła na Wschodzie wyniosła **16 000,00 zł**.

Przekazaliśmy też środki potrzebne misjonarzom w ich codziennym życiu i niezbędne w ich misyjnej działalności. Była to pomoc skierowana do konkretnych osób potrzebujących, wsparcie działalności duszpasterskiej, pracy z młodzieżą, działalności religijnej związanej z kultem... Na wszystkie te potrzeby naszym jezuickim misjonarzom pracującym na Madagaskarze, w Malawi, Zambii i na Ukrainie przeznaczyliśmy **213 546,57 zł**.

Łączna kwota przekazana na pomoc misjom w poszczególnych krajach misyjnych w Afryce, na Madagaskarze oraz na Wschodzie to w 2017 roku 892 643,50 zł. Część przekazanej sumy, tj. ok. 140 000 zł, pochodzi z funduszu Referatu Misyjnego.

Pozostałe wydatki biura misyjnego, tj. na potrzeby poszczególnych misjonarzy podczas ich pobytu na urlopie w Polsce (pomoc medyczna, lekarstwa i inne), w roku 2017 wyniosły **12 561,00 zł**.

Koszty związane z prowadzeniem stron internetowych (opłaty za domeny, hosting, pomoc w tłumaczeniu tekstów na stronę www.beyzym.pl) oraz inne wydatki biurowe w 2017 roku wyniosły **5828,55 zł**.

PODZIĘKOWANIE

Za ofiary złożone podczas misyjnych akcji przeprowadzonych od sierpnia do grudnia 2017 roku (w sumie **29 029,94 zł**) oraz w czasie kiermaszu z upominkami z Zambii i Madagaskaru (**10 229,94 zł**) składam drogim Darczyńcom serdeczne „Bóg zapłać”. Obaj nasi misjonarze: Jakub Maria Rostworowski SJ z Kasisi (Zambia) oraz Józef Pawłowski SJ z Fianarantsoa (Madagaskar), którzy uczestniczyli w naszej dorocznej akcji misyjnej i głosili Słowo Boże, zebrane przez siebie po Mszach świętych fundusze (12 000 zł oraz 6800 zł) przeznaczyci na wsparcie swojej działalności misyjnej. Wszystkim Czcigodnym Ofiarodawcom, którzy zechcieli ich wesprzeć swoją ofiarnością, ojcowie składają bardzo serdeczne „Bóg zapłać”.

Słowa podziękowania kieruję do Czcigodnych Księżów Proboszczów, którzy zechcieli nam umożliwić przeprowadzenie kwesty bądź kiermaszu na rzecz na-

szych misji na terenie ich parafii bądź sami zorganizowali i przeprowadzili taką kwestę.

Bardzo serdecznie dziękuję Przewielebnym:

Księdzu Prałatowi Janowi Wnękowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Antoniego w Krynicy-Zdroju

Księdzu Prałatowi Eugeniuszowi Szymczakowi, Proboszczowi Parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krynicy-Zdroju

Księdzu mgr. Kazimierzowi Kijasowi, Proboszczowi Parafii Chrystusa Odkupiciela Człowieka – Redemptor Hominis w Krakowie

Księdzu mgr. Andrzejowi Pierógowi, Proboszczowi Parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie-Rżące za zbiórkę na wsparcie działalności br. Jerzego Zadwórnego, misjonarza z Ukrainy

Księdzu mgr. Pawłowi Skowronowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Brata Alberta w Chabówce, za zorganizowanie akcji na wsparcie misyjnej działalności Tadeusza Kasperczyka SJ na Madagaskarze.

Słowa podziękowania kieruję również do tych Księżów Proboszczów i Duszpasterzy parafii i duszpasterstw będących pod opieką Prowincji Polski Południowej Jezuitów, którzy przyjęli nas i umożliwili nam przeprowadzenie kwesty bądź kiermaszu na rzecz jezuickich misji w Afryce, na Madagaskarze oraz na Wschodzie. Dzięki ich wrażliwości na potrzeby bliźnich oraz życzliwości w stosunku do naszej działalności mogliśmy zebrać powyżej wspomniane kwoty i przyjąć z konkretną pomocą wielu naszym braciom i siostram w Chrystusie będącym w potrzebie.

Szczególne podziękowania kieruję do Ojca mgr. lic. Kazimierza Kucharskiego SJ oraz Zespołu Misyjnego przy Parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu za organizowanie kiermaszów misyjnych, akcji charytatywnych oraz zbiórek na rzecz pomocy Kościołowi na Wschodzie. Ojciec Kucharski wraz z Zespołem Misyjnym zebrał i ofiarował na nasz projekt „Woda dla Afryki”, a konkretnie na wiercenie studni w Zambii, 18 000 zł; dla sierot w Malawi 4000 zł i 200 USD, dla dzieci z ubogich rodzin na Madagaskarze 14 600 zł oraz jako pomoc dla Kościoła na Wschodzie 4000 zł. Łączna suma ofiarowana na misje przez Ojca Kucharskiego i jego Zespół Misyjny wyniosła w ubiegłym roku **41 348,78 zł**. Serdeczne „Bóg zapłać”!

Dziękuję również wszystkim PT Parafiom za każdy ofiarowany „grosz” na pomoc potrzebującym w dorocznych akcjach na rzecz misji: z okazji dnia pomocy misjom w uroczystość Trzech Króli 6 stycznia, w 2. niedzielę Wielkiego Postu, tzw. niedzielę

ad Gentes, kiedy zbierane są ofiary na osobiste wsparcie misjonarzy, 25 lipca, kiedy zbierany jest „Grosz św. Krzysztofa”, czyli ofiary „1 grosza” za każdy szczęśliwie przejechany kilometr, przeznaczone na kupno samochodów dla misjonarzy, oraz w 2. niedzielę Adwentu, kiedy przeprowadzane są zbiórki na potrzeby Kościoła na Wschodzie. Podczas powyższych akcji w 2017 roku zebrano i ofiarowano na rzecz jezuickich misji **59 251,32 zł**.

Równie serdeczne słowa podziękowania kieruję do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, w szczególności Sióstr: Angeliki, Krystyny, Marii Bronisławy, Józefy Stanisławy i Jadwigi Kasperczyk za organizowanie pomocy dla misji na Madagaskarze.

Bardzo serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w przeprowadzeniu wyżej wspomnianych akcji misyjnych. Wszystkim drogim Parafianom za ich życzliwość i hojność, Organizatorom akcji, Kołom Misyjnym Dziecięcym i Młodzieżowym, Grupom Apostolstwa Modlitwy i Żywego Różańca, Ministrantom, Grupom Młodzieży i Studentom wraz z ich Opiekunami i Duszpasterzami oraz wszystkim Współpracownikom składam serdeczne „Bóg zapłać”.

Szczególne słowa podziękowania kieruję na ręce Pani Dyrektora Szkoły Podstawowej nr 20 w Jaworznie, mgr Katarzyny Gniadek oraz siostry katechetki Marioli Małgorzaty Syjud za działalność Kolędników Misyjnych i przeprowadzoną przez nich zbiórkę na rzecz ich rówieśników z domu dziecka prowadzonego przez Siostry Baptistynki w Fianarantsoa na Madagaskarze. Dziękuję Czcigodnym Rodzicom grupy Kolędników Misyjnych, wychowawcom i opiekunom w szkole w Jaworznie. Bardzo serdecznie dziękuję także samym Kolędnikom Misyjnym za ich dobre i uczynne serduszka, które każą im troszczyć się o ich ubogich rówieśników żyjących w dalekiej Afryce i na Madagaskarze. Serdecznie Wam, kochane Dzieci, dziękujemy!

Serdeczne słowa podziękowania kieruję do wszystkich, którzy w minionym roku przekazywali swoje oszczędności na cele misyjne. Były to wpłaty na „Adopcję Serca” dla wybranego dziecka, które dały łączną sumę **347 926,14 zł**. Inni wpłacali jako pomoc imiennie dla poszczególnych misjonarzy oraz na „Patronat misyjny”, wspomagając wybranego misjonarza. Jeszcze inni, jak wspomniano wyżej, ofiarowywali swoje oszczędności na studnie głębinowe w Zambii, dla dzieci w Afryce, na budowy, remonty, dla trędowatych w Maranie i na inne bardziej lub mniej sprecyzowane cele misyjne. Bardzo dziękuję Dzieciom i Mło-

dzieży ze Szkolnych Kół Misyjnych (jest ich już tak wiele), którzy z zebranych przez siebie oszczędności wspomagają wybrane przez siebie dziecko na Madagaskarze, w Zambii czy Malawi. Jesteście wspaniali, że potraficie z czegoś zrezygnować, ujmować sobie, aby pomóc będącemu w potrzebie rówieśnikowi w dalekim kraju. Serdeczne Bóg zapłać Wam wszystkim, Drodzy Młodzi Przyjaciele Misji!

Wszystkie wpłaty (złożone w złotówka, dolarach i euro) zarówno na zdefiniowane bądź też ogólne cele misyjne, które zostały przekazane w roku 2017, dały łączną sumę **752 948,00 zł**.

Jesteśmy świadomi, że każda ofiarowana suma, niezależnie od tego, czy było to 5 zł, 50 zł, 100 zł, 1000 zł, a czasami nawet wyższa, wiąże się z odmówieniem sobie czegoś, do czego ma się słuszne prawo. Każde takie wyrzeczenie jest podejmowane przez naszych drogich i wspaniałych Darczyńców w tym konkretnym celu: aby wspomóc potrzebujących. Dzieląc się ciężko zapracowanym „groszem” z najbiedniejszymi w krajach misyjnych, którzy – z różnych, często od nich niezależnych, względów – sami nie mogą na niego zapracować, dzielimy owoc naszej mozolnej pracy z Chrystusem cierpiącym, Chrystusem potrzebującym naszej pomocy. Dlatego, nasi drodzy Darczyńcy, Chrystus będzie dla Was kiedyś najlepszą, najhojniejszą zapłatą i nagrodą za Wasze dobre serce.

Suma uzbierana w ciągu roku jest za każdym razem większa. Coraz więcej osób przyłącza się do naszego wspólnego dzieła na rzecz potrzebujących. Kiedy działamy wspólnie, widać imponujący rezultat. Każdy z Państwa ma w nim swój udział. Bez Was i bez Waszego wkładu nie byłoby tych pieniędzy, dzięki którym mogliśmy wesprzeć wymienione wyżej projekty i pomóc setkom, a może nawet tysiącom osób, które bardzo tej pomocy potrzebowały. Stokrotne „Bóg zapłać!”.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku oraz szczerzej wdzięczności za okazaną pomoc. Na tę drogich Państwa hojną pomoc dalej liczymy.

Życzę wszystkim obfitości Bożych łask na co dzień.

O. Czesław H. Tomaszewski SJ,
referent i ekonom misyjny

MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com
misje@misyjnym-szlakiem.pl



NR KONTA W POLSCE:

(wpłaty w PLN) – 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570
(wpłaty w USD) – 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206
Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):
Bank: PKO SA III O/KRAKÓW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: CITIBANK, N.A.
Routing # (czyli numery banku): 271070801
Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 0801180175
Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysłać na adres:
The Polish Messenger of The Sacred Heart
4105 N Avers Ave
Chicago, IL 60618
Dopisek: MISJE

REKLAMA

ZAPRASZAMY NA PIELGRZYMKI



SANTIAGO de COMPOSTELA – pieszo i autokarem – do św. Jakuba	15-31.07.2018 i 2019	999 zł + 670 euro
FATIMA – autokarem – Ars – Avignon – Barcelona – Saragossa – Toledo – Lourdes – Carcassonne – La Salette	12-26.08.2018 i 2019	999 zł + 670 euro
WŁOCHY I MEDJUGORIE	28.09-9.10.2018	650 zł + 470 euro
WŁOCHY – samolotem RZYM – NEAPOL	5-9.10.2018	2290 zł
FATIMA – samolotem	21-27.10.2018	3199 zł
ZIEMIA ŚWIĘTA	14-20.09.2018; 18-24.09.2018	3250 zł
MEKSYK z Guadalupe	2-14.12.2018	4500 zł + 1390 USD
MEDJUGORIE – Sylwester	28.12.2018-4.01.2019	599 zł + 180 euro

ALFA-TUR Biuro Turystyczno-Pielgrzymkowe ■ ul. Horbaczewskiego 29b ■ 54-130 WROCŁAW
tel./fax +48 71 352 23 19 ■ +48 601 788 190 ■ e-mail: info@alfa-tur.pl ■ www.alfa-tur.pl

pokwitowanie

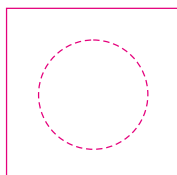
Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

50124022941111001022223570

kwota
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy
adres:
Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:



opłata

podpis

nazwa rachunku odbiorcy
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy
5012402294 1111001022223570

W P PLN

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.
tytułem
tytułem cd.

odcinek dla banku / odbiorcy

06

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy